Nr. 22. Lwów. — Wtorek dnia 28 stycznia Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Karola Wielk. Jutro: Franciszka Salez. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 42, Zachód „ 4 „ 47 | Długość dnia 9 g. 5 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

Od środy obraduje w Londynie międzynarodowy kongres anarchistyczny, w którym biorą udział delegaci wszystkich państw i narodów, z wyjątkiem Turcji, Szwecji i Grecji. W tym areopagu „mężów przyszłości“, których aż stu się zebrało, są także dwaj, którzy choć się nazywają Birnstein i Płockower, jednak raczą łaskawie reprezentować Polskę. Dla nas to — co za honor, co za cześć! Zresztą o Polsce, jako o politycznym organizmie, panowie ci nie mówili: legitymując się rzekli, iż zastępują sprawę anarchiczną wśród polskiego ludu i potem oświadczyli zgodnie, żeśmy dość tępi w tej zachwycającej nauce, w ogóle — zacofani. Jako nad takimi nieukami, kongres przeszedł nad nami do porządku dziennego.

A na porządku tym najpierw stał wybór prezydjum. Więc przewodniczącym wybrano holenderskiego delegata p. Van-der-Heydena, męża wielce podobno zasłużonego. Obok niego, jako wice-prezydenci zasiedli: delegat niemiecki Krecht i amerykański Stone, zbieg ze Stanów Zjednoczonych, gdzie za dynamitową aferę parę lat temu w Chicago skazano go na stryczek. Między bohaterskimi czynami anarchistów ta chicagoska afera świeci jak brylant wśród czeskich kryształów: jak wiadomo, szło tylko o spalenie żywcem wszystkich bogaczy z ich rodzinami, służbą, domami i t. d. Niegodziwa amerykańska policja wykryła ten zamiar w ostatniej chwili, wyłapała anarchistów, a sądy skazały ich na szubienicę. Zbiegło tylko trzech i oto jeden z nich, mający odtąd tytuł męczennika, przybył teraz do Londynu na kongres. Kiedy wszedł do sali, dostojne zgromadzenie wstało, witając go okrzykami: „Niech żyje!“ a on się rozrzewnił. Jak wyglądało to rozrzewnienie: czy buchaniem ognia z paszczy, czy pianą krwawą na wargach, o tem sprawozdanie nie mówi.

W ogóle jest ono bardzo pobieżne, co przecież zrozumiałe. Wybrano komisje, do których wstęp mają tylko wypróbowani rycerze anarchizmu. Dopiero tam będą ciekawe dyskusje i uchwały, lecz o nich zapewne nic się nie dowiemy. Na posiedzeniach publicznych, gremjalnych, odbywają się tylko odczyty o stanie anarchicznej sprawy w różnych krajach,—dyssertacje kłamliwe, jak zapewniają londyńskie dzienniki.

Wspomniemy o relacji z kraju nihilizmu. Panna Iwanowa zaręczyła solennie, że dzieło anarchji żyje w Rosji i jeszcze świat zadziwi niejednym czynem. Potem ta ciekawa osóbka zaczęła się miotać na cara, odmalowała go straszliwemi barwami, ale rzekła, że na życie jego anarchiści nie chcą nastawać, bo jego rządy są właśnie dobre dla rozwoju nihilizmu. Kamarylla, złożona z policji i różnych figur rządowych doprowadziła aptekarskimi środkami do tego, że car panuje tylko nominalnie. Dyktatorem jest Pobiedonoscew — i t. d.

Trzeba to wszystko między bajki włożyć. Pogłoski o aptekarskich środkach, które czynownicy zadawali carowi, aby osłabić w nim władze umysłowe i przytępić myślenie, pojawiły się od kilku tygodni i znajdują wiarę, łubo fakta im przeczą. Wiadomo, że car daje audjencje, występuje publicznie, w ogóle zachowuje się normalnie i nie zdradza żadnej choroby psychicznej. Z drugiej jednak strony, prawdą zapewne jest, że Pobiedonoscew nie stracił przemożnego wpływu. Mówiono, że będąc w Danji car przeczytał otwarty list do p. nadprokuratora synodu, ułożony przez pastora z nadbałtyckich prowincyj Daltona, i że z listu tego dowiedział się o okrucieństwach religijnych, jakich się dopuszcza ten szeik-ul-islam prawosławia, poczem zażądał od Pobiedonoscewa, aby się uniewinnił i w rezultacie odebrał mu łaskę. Jeśli to wszystko prawda, to widocznie owa niełaska trwała krótko, bo oto petersburski cerkiewny dziennik, organ synodu, podaje listę trzydziestu dziewięciu osób z nadbałtyckich prowincyj, które za „postępowanie niezgodne z widokami rządu“ skazane zostały na wydalenie z granic caratu, tak samo, jak wydalono wielu księży i kilku biskupów katolickich. Między temi 39-ciu osobami znajduje się pastor Dalton. Widocznie zatem Pobiedonoscew znów jest panem sytuacji, skoro mógł się zemścić na autorze otwartego listu.

Mówiąc tu o stosunkach rosyjskich, zwracamy uwagę na paryski telegram w poprzednim numerze o zawarciu przez Rosję 400 miljonowej pożyczki w Paryżu. Chociaż ukaz głosi, że pieniądze te pójdą na konwersję dawnych pięcioprocentowych długów, jednakże w Europie temu nie wierzą i mówią, że teraz dopiero stało się zrozumiałem, dla czego do budżetu na rok bieżący wstawiono na uzbrojenie tylko 10½ miljonów. W istocie, kwota ta jest śmiesznie mała. Jest przytem znaczące, że jednocześnie z zawarciem pożyczki, ukazem carskim z 11 stycznia r. b. ustanowiono dwie komisje „celem przedsięwzięcia środków ku pomyślnej i szybkiej zmianie w uzbrojeniu armji.“ Pierwsza nazywa się: „Główną zarządzającą komisją dla przeprowadzenia zmiany w uzbrojeniu“ i składa się z ministra wojny i jenerałów Notbeka, Rosenbacha, Safiano, Demianenkowa, Krzyżanowskiego i Łobki. Druga zowie się „Komisją wykonawczą dla przeprowadzenia zmiany w uzbrojeniu“ i jak tamta składa się z najwybitniejszych specjalistów. W ukazie powiedziano: „Główna komisja zarządzająca decyduje o wszystkich kwestjach połączonych ze zmianą w uzbrojeniu i o wszystkich wydatkach, jakie ta zmiana za sobą pociągnie. Komisja wykonawcza będzie natychmiast wykonywała zarządzenia Komisji Głównej.“

Z tego wynika, że minister skarbu dostarczy tym komisjom z pewnością więcej, niż wstawione do budżetu 10½ miljona.

W sobotę skończyła się w parlamencie niemieckim rozprawa nad ustawą antisocjalistyczną. Większością stu sześćdziesięciu dziewięciu głosów przeciw dziewięćdziesięciu ośmiu odrzucono ją po żwawej utarczce między socjalistami Beblem i Liebknechtem a ministrem Herrfurthem i księciem Carolath-Schönaich'em, który w tej utarczce zdobył złote ostrogi. Dla tego znalazła się taka ogromna większość przeciw ustawie, iż junkrowie oświadczyli, że albo ustawa przejdzie z paragrafem o wydalaniach, albo oni pomogą ją obalić, aby mogła wejść do nowego parlamentu.

Bismark nie pojawił się. Po odrzuceniu ustawy, ogłosił przewodniczący koniec sesji i kadencji. Mowę swą zamknął słowami: „Zwróćmy się do cesarza z okrzykiem: Morituri te salutant! Cesarz i król niech żyje!“

Okrzyk powtórzono, ale owo morituri itd. dało powód do nerwowych sprzeczek po salach i korytarzach.

Tegoż dnia wieczorem o godz. 6-ej zebrali się deputowani w Białej sali królewskiego zamku. W otoczeniu książąt ministrów, licznego orszaku, wszedł cesarz, zasiadł na tronie i odczytał mowę zamykającą parlament.

To orędzie utrzymane jest w tonie bardzo pogodnym; nie ma w niem ani słówka o odrzuconej ustawie antisocjalistycznej; natomiast cesarz dziękuje deputowanym za gorliwą pracę około dobra monarchji, a dobro to w równej mierze zależy od pokoju, który się utrzymuje porozumieniem między monarchami i ofiarnością parlamentu na rzecz wojska, jak zabiegami o wewnętrzny rozwój, więc ustawodawstwem o robotniczych emeryturach, o etatach urzędniczych, o kolejach, syndykatach rzemieślniczych i t. d. Wykonanie wszystkich tych ciężkich a doniosłych prac przekazał cesarzowi jego dziad i ojciec. Ich wola jest święta i cesarz wykonywa ją święcie. Nie wszystko jeszcze zrobione, lecz to co zostało stanowi mniejszość. Że tak prędko i pomyślnie dokonano sporej części programu, cesarz w znacznej mierze zawdzięcza parlamentowi, więc dziękuje mu i żegna go serdecznie.

Oto jest cała treść mowy tronowej. W niej nie ma żadnego hasła przedwyborczego, co podobno sprawiło bardzo dobre wrażenie.

Bismarka na tej uroczystości nie było.

Paryzki tygodnik *Mémorial Diplomatique* donosi, że na mocy świeżo zawartej umowy, wojska angielskie i włoskie — pierwsze z Egiptu, drugie z Massawy — wkrótce wyruszą na zdobycie Chartumu, który po pamiętnym upadku Gordona stał się stolicą mahdzistów. Jeśli to istotnie się stanie, będzie pośrednim dowodem zaufania rządów w trwałość pokojowych stosunków w Europie.

Korespondencje.

Wiedeń 25 stycznia.

(?) Nie łapać ryb przed niewodem, a po niemiecku: „den Ereignissen nicht vorgreifen.“ Przysłowia te chcą niektórzy usilnie stosować do ugody w tem znaczeniu, żeby w roztrząsaniach nie wychodzić po za lokalne granice ugody. Lecz jestże to możliwem? czy ktokolwiek z ludzi kompetentnych przypuszcza, że ugoda pozostanie lokalną, prowincjonalną, że nie oddziała na całe państwo? A jeżeli tak — to nakładanie kagańca na myśl, oraz ignorowanie wcale niedwuznacznych objawów, a umyślne zapoznawanie bardzo wyraźnych faktów, jest zaprawdę metodą niezdrową. I trzeba zważyć, że metoda ta narzucić się nie da, że nikt się jej nie trzyma, że z jednej strony bywają z ugody wyprowadzane wnioski dobre, pomyślne, z innej zaś podnoszone już są obawy i zanosi się na to, żeby właśnie fakt ugody wyzyskać dla dalszej waśni. To ostatnie zapowiadają organa Młodoczechów; ugoda ma być na sejmikach relacyjnych przedkładaną wyborcom, również na mityngach, niechaj lud ją sądzi, to znaczy, niech ją potępi jako zdradę ze strony Riegera i towarzyszy, a wskutek tego niechaj do przyszłej Rady państwa żadnego z ugodowców nie wybierze. — U nas także pojawił się już głos ostrzegający, że akcję całą prowadzi rząd z Niemcami, bez Polaków i po za ich plecami, że przeto Polacy pozostaną po za nawiasem, że nikt o nich nie dba, że oczywista znowu przewódzcy Koła polskiego zaniedbali obowiązki swoje i t. p. Otóż czy dobre, czy złe miałyby być skutki ugody, potrzeba w niej się rozpatrywać, potrzeba nad położeniem najpierw myślą starać się zapanować, ażeby w chwili właściwej być przygotowanym do akcji...

W Donauclubie oświadczył prof. Suess, jeden z wybitnych naczelników dotychczasowej niemiecko-liberalnej opozycji, że „ugoda pozwala nam porzucić opozycję i powrócić do produkcyjnej, pozytywnej pracy.“

Oświadczenie to rozstrzyga stanowczo pytanie: jak opozycja ugodę pojmuje; uznaje ona możność powrotu do pracy i wspólnego działania parlamentarnego, stąd zaś wynika, że ugrupowanie w parlamencie dozna zmiany, a następnie zmiana ta znajdzie swój wyraz i w składzie rządu.

Jak sobie opozycja przedstawia, że się to odbędzie? Odpowiedź na to znajdujemy w *Pester Lloydzie*; daje ją także wybitny członek dotychczasowej opozycji, a roztrząsania jego są w zasadzie zgodne z zapatrywaniami, które ze strony staroczeskiej są objawione. Otóż powiada on: „Przyszłość polityczna jest i dla Niemców— lubo posiadali cały program ugodowy — poniekąd *terra incognita*, gdyż zgoła na to nie byli przygotowani, że ugodę właśnie hr. Taaffe przeprowadzi. Skutki jej zależą od tego w znacznej mierze, jak ją ludność przyjmie. Niemcy w Czechach przyjmą dzieło pokoju z sympatją; jeżeli to i z czeskiej strony nastąpi, natenczas otworzą się widoki dla procesu przemiany w parlamentarnem ugrupowaniu, zwolna może przyjść do utworzenia stronnictw politycznych, zamiast narodowych, jeżeli przez porozumienie z lewicą grupy prawicy uwolnione będą z pod teroryzmu skrajnych żywiołów. Taka metamorfoza nie dokona się od razu; zapewne ostatni rok Rady Państwa o tyle będzie odmienny, że zapanuje pewna parlamentarna cisza, namiętności ostygną, przygotuje się teren dla innych ugrupowań, których podstawą nie będzie narodowość. Tak samo ma się rzecz z rekonstrukcją gabinetu. W tej chwili nie ma do tego jeszcze warunków, lecz jeżeli ugoda nie ma pozostać torsem dla wewnętrznego pokoju, to przyszłość należy do gabinetu koalicyjnego. Premissą atoli niezbędną jest doprowadzenie poprzednio do koalicji w parlamencie. Otóż ostatni rok Rady państwa posłuży do wprowadzenia w życie ugody i do utorowania drogi dla jej następstw“. Jest to wszystko loiczne i tak się po prostu przedstawia: Ugodę rząd przeprowadza; Rada państwa zbiera się 3 lutego i sprawy bieżące prędko pozałatwia, gdyż zawieszenie broni wszystkim leży na sercu. Żeby zdrowe i spokojne stosunki w przyszłej Radzie Państwa zapewnić, rząd akcję swoją dalej prowadzić będzie, starając się przeprowadzić porozumienie między Niemcami, Czechami i Polakami, jako grupami głównemi.

Koalicja, czy przymierze między niemi stanąć może tylko w ten sposób, jak się to stało z ugodą czesko-niemiecką, to jest, żeby wszystkie strony były zadowolnione i ubezpieczone. Jeżeli się to dokona, natenczas wyniknie stąd rekonstrukcja rządu. Przemiany te atoli zgoła nie muszą pociągnąć za sobą rozwiązania grup narodowych. Będą one mogły i dalej istnieć, tylko organizacja całej, nowej prawicy będzie inną, zapewne lepszą, ściślejszą niż była dotąd.

Kiedy się to stać może? W ciągu tego roku, może w następnym dopiero, może przed wyborami, może dopiero po wyborach; tego przewidzieć nie można i termin jest obojętny. Stanie się wtedy, gdy się stać będzie mogło; że zaś są po temu dane, to jedno już dzisiaj jest pewnem.

Pozostaje odpowiedź na pytanie, czy Polakom grozi wysadzenie po za nawias, czy grozi co systemowi rządu, autonomji? Na razie odpowiadam ponownie, że przyszłość zarysowuje się tylko jako dalszy ciąg systemu i rządu. W następnym liście bliżej te pytania rozbiorę.

Odyssea z roku 1889*).

Parturiunt montes, nascitur... ridiculus mus.

....Opiszę podróż pewnego księdza z Warszawy do Częstochowy we wrześniu r. 1889. Ostrzegam, że podróż jest fikcyjna; przygody zaś, czyli *casus practici*, są zastosowaniem istniejących wyłącznie dla księży przepisów, o których szczegółowo była mowa.

1. Przygotowanie do podróży.

Ksiądz A., wikarjusz czy proboszcz jednego z kościołów parafijalnych i stały mieszkaniec Warszawy, zamierzył w czasie wakacyj dla odpoczynku wyjechać do Częstochowy. Może ma tam krewnych, lub przyjaciół, którzy go zapraszają, a może tylko z pobożności wybrał to miejsce; bo Częstochowa słynie na całą Słowiańszczyznę cudownym obrazem Matki Boskiej. Od Warszawy dzieli ją przestrzeń 36 mil, którą można przebyć koleją w ciągu 6 godzin.

Wszędzie za granicą, nawet i w Królestwie Polskiem, każdy człowiek świecki, chociażby był złodziejem, lub innego rodzaju notorycznym przestępcą, powziąwszy taki zamiar, bez żadnych zachodów wsiadłby do wagonu i pojechał. Ksiądz A. musi do tej podróży dłużej się przygotowywać, niż na drogę wieczności. Postanowił np. wyjechać 1 września; musi starania o paszport rozpocząć przynajmniej na dwa dni pierwej.

Jednego dnia poszedł do konsystorza po tak zw. „urlop“; z urlopem potem do „rządzcy domu“, żeby otrzymać świadectwo, iż dom nie ma nic przeciw jego wyjazdowi. Konsystorz funkcjonuje stale w oznaczonych godzinach, w jednem miejscu; łatwo go znaleść; rządca domu (i on też jest pewnego rodzaju władzą, urzędnikiem, mianowanym przez właściciela domu, za wiedzą i pozwoleniem władzy policyjnej) nie ma swojej kancelarji i nie zawsze można go u siebie zastać. Zdarzyło się przeto księdzu A., że pierwszego dnia, otrzymawszy urlop konsystorski, nie mógł otrzymać świadectwa rządcy. Musiał pójść (lub posłać) do niego nazajutrz. Otrzymawszy świadectwo rządcy, poszedł z niem osobiście do komisarza policyjnego cyrkułowego. Ten księdza wyegzaminował: do kogo, po co jedzie? co będzie robił w Częstochowie? i t. p. i t. p. Potem kazał przylepić markę stęplową za 10 kopiejek i zaświadczył, że również nie ma nic przeciw wyjazdowi. Dodał jednakże uwagę, iż ksiądz B. był notowanym politycznie dnia .... 1869 r. (tj. przed 20 laty) lub później.

Nota istniała w czarnej księdze, za kazanie, w którem o polityce tyle było mowy, ile w Dziejach Apostolskich: podciągnięto je jednak pod kategorją przestępstwa politycznego, na zasadzie słów ces. Mikołaja I do pewnego biskupa: „Durniu! u mnie polityka religją!“

W biurze komisarza cyrkułowego nie obeszło się bez pewnych wydatków. Nie mówię, broń Boże, że komisarze są łapownicy; ale... przecież... trzeba sobie zjednać przychylność i życzliwość tych, od których wygotowanie i przyspieszenie dokumentu zależy; bo jeżeli sprawa będzie szła objektywnie, można się narazić na długie czekanie. To rzecz zupełnie naturalna i nikogo gorszyć nie powinna. Ksiądz chętnie dałby i kilka rubli, byle nie potrzebował wyczekiwać u komisarza razem z nierządnicami, z pijanymi, z awanturnikami ulicznymi, z obszarpańcami, żydami, lub z innymi podobnych gatunków ludźmi, którzy najczęściej są przyjmowani w biurze policyjnem.

Wyszedłszy od komisarza, ksiądz A. napisał prośbę do oberpolicmajstra i nakleił na niej markę stemplową. Komisarz kontentował się marką kilku kopiejek; oberpolicmajster więcej jest wymagającym; nie można do niego taniej pisać, jak za 80 kop.; nadto trzeba dodać drugą markę tańszą na odpowiedź. Musiał tedy mój ksiądz wydać 80 kop., aby mógł p. oberpolicmajstra prosić o paszport — i dołożyć jeszcze kilkanaście kopiejek na to, żeby oberpolicmajster mógł ewentualnie odpowiedzieć, że nie da paszportu.

Oberpolicmajster raczył księdza wyegzaminować, podobnie jak komisarz; potem kazał podpisać deklarację, że ksiądz nie będzie ani kazań miewać, ani spowiedzi słuchać — wreszcie polecił wygotować w kancelarji paszport. Na tym dokumencie u góry jest pięknie wylitografowany orzeł rosyjski z obwódką i napisem: „cena 15 kop. sreb.“; drugi taki sam orzeł bez obwódki i bez ceny; ale ten jest droższy od poprzedniego, bo obok niego drukowany napis oznajmia: „Opłata na korzyć kasy w ilości 30 kop. otrzymana.“

Ksiądz A. przeto musiał, oprócz marki 80 kop. na prośbę, + 30 kop. na odpowiedź, dodać jeszcze kop. 15 + 30, nie licząc marki do podpisu u komisarza cyrkułowego.

Tak muszą płacić wszyscy obywatele Warszawy, tak musiał i ksiądz A.; z tą jednak różnicą, że obywatel-laik otrzymuje paszport (oberpolicmajster nie ma prawa odmówić) na cały rok przynajmniej i na całe Królestwo: ksiądz zaś otrzymał, w drodze szczególniejszej łaski, na 29 dni i do jednej tylko Częstochowy, a mógł nie otrzymać wcale. Prosił, żeby w paszporcie wymieniono i Piotrków, gdzie chciał się zatrzymać kilka dni; lecz oberpolicmajster oświadczył, że to się nie godzi. Piotrków nie ma takich przywilejów, jak Warszawa i Lublin, że naczelnik powiatu może pozwolić zatrzymać się w nich na nocleg.

Zanim ksiądz A. wyjednał sobie świadectwo rządcy domu, potem świadectwo komisarza, wreszcie paszport u oberpolicmajstra, upłynął dzień drugi. Wielkiej sztuki dokazał; w zwykłym porządku trzeba trzy dni z górą, żeby przejść te wszystkie instancje.

2. Podróż.

Trzeciego dnia pojechał ksiądz A. koleją warszawsko-wiedeńską. Przygoda nie spotkała go żadna. Tylko gdy w Skierniewicach pociąg zatrzymał się przez 20 minut, a księdzu zachciało się przejść po peronie, przystąpił do niego żan-

*) Pod tym tytułem umieszcza miesięczne czasopismo krakowskie *Przegląd Powszechny*, artykuł, będący fragmentem gotowej do druku książki noszącej tytuł: „Opowiadania z rosyjskiego „prawa“ państwowo-kościelnego. Wydział paszportowy.“

---

4)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Dzidzia była dla mnie dobra i uprzejma, nic więcej. Po przywitaniu czyniła mi zwykle jakieś zapytanie, najprostsze, najzwyczajniejsze: „Dziś tak zimno... Pan ma ciepłe mieszkanie?“ albo: „Pan ma dużo pracy nad przedmiotami, wykładanemi w uniwersytecie?“ Innym razem: „Co za okropny wypadek z tym biednym studentem z matematycznego wydziału! Może go pan znał?“

Odpowiadałem jak najkrócej prostem „tak“ lub „nie“, jeżeli było można, i co najprędzej rozkładałem książki. Dopiero po skończeniu lekcji, gdym wchodził na *moje* schody, a wydawały mi się one teraz zimne, brudne i niemiłe, — znajdowałem tysiąc odpowiedzi zręcznych, dowcipnych, delikatnie pochlebnych, prowadziłem z Dzidzią całe rozmowy, w których rozwijałem erudycję, dar spostrzegawczy, zręczność i śmiałość, miarkowaną grzecznością i szacunkiem.

Nie zapytywałem siebie, czy Dzidzia była ładną. Uważałem, że miewała śliczne sukienki, że miała cudne dwa warkocze. Dopiero po uwagach nad nią Michasia i Stefana dostrzegłem, że miała rysy, niedość regularne, i tę bladość, jaką się widuje na licu dorastających panienek. Miała tylko jasne, niebieskie oczy, które koledzy znaleźli też niełądnemi, ale które mnie się zawsze podobały. Wyglądało z nich coś takiego dobrego, coś takiego słodkiego! Ale może być, że nawet te oczy nie były ładne dla tych, którzy ich nie kochali! Powtarzam jednak, że mnie ich spojrzenie głaskało po duszy wtedy jeszcze, gdym ani wiedział, że kocham Dzidzię, gdym jej może jeszcze rzeczywiście nie kochał.

Stała tedy długo między nami ściana jakaś, urobiona z mojej nieśmiałości, ze zbytku, otaczającego Dzidzię, z wielkopańskiego tonu całego domu, z poważnych min lokai i protekcjonalnych spojrzeń pani Pawężyny.

W końcu jednak ośmieliłem aię postawić pierwsze zapytanie. Głos mi się trząsł, ale je postawiłem:

— Pani lubi naukę!

Roześmiała mi się w oczy.

— Naukę czego?

Widząc, żem był zakłopotany, i że język wypowiadał mi posłuszeństwo, stała się nagle słodką i bardzo dobrą.

— Lubię się uczyć, — rzekła z prostotą, — jeżeli mię głowa nie boli, i jeżeli nauczyciel lub nauczycielka nie są dla mnie niesprawiedliwi.

Łamałem sobie głowę, idąc na moje schody. Co miała znaczyć owa niesprawiedliwość nauczycieli? Czy ja przypadkiem nie byłem dla Dzidzi niesprawiedliwym? Może miałem pozór niesprawiedliwego nauczyciela? Spojrzałem w mój kawałek obłamanego lustra, śledząc na mojej twarzy wyrazu niesprawiedliwości. Wydało mi się, iż rzeczywiście miałem minę niesprawiedliwego nauczyciela, i byłem w rozpaczy. Jak ja jej dowiodę; że to jest pozór tylko... pozór mylny, jak często pozory. Chodziłem niespokojny, bo zarówno niepokój, jak radość udzielały się zwykle także nogom moim. Postanowiłem dać jej dowód wyraźny mojej sprawiedliwości.

Ale co zrobić? W końcu wymyśliłem, że dam jej na lekcję do przetłómaczenia następujące zadanie: „Wyraz niesprawiedliwości w twarzy niezawsze wypływa z niesprawiedliwości uczuć, a pozory często mylą. Trzeba się starać dobrze poznać człowieka, nim się o nim sąd wyda. Uczennice są często uprzedzone do swoich nauczycieli.“ Natychmiast zdania te przedłożyłem na język niemiecki, bo były za trudne, by je Dzidzia mogła na niemiecki z polskiego tłumaczyć. Wydało mi się tylko, że wyraz „uczennice“ był zanadto przezroczystym, w niemieckim więc przekładzie przerobiłem go na wyraz „*Schüler*.“

Doznałem prawdziwej ulgi, zobaczywszy pięknie, czytelnie wykaligrafowane po niemiecku zdania, wyżej przytoczone. Miałaby kamienne serce, gdyby nie odczuła, do czego ja to stosowałem! „Lubię się uczyć, gdy mię głowa nie boli.“ Dla czego Dzidzię głowa bolała? Miała blednicę i mówiła mi, że brała pigułki z żelazem, rano zaś jeździła do hydropatycznego zakładu... Czyżby to była choroba, tak ciężka do uleczenia w jej wieku? Byłem poprostu osłem, żem nie poszedł na medycynę! Co mi z tego głupiego prawa przyjść mogło, kiedy nawet nie wiedziałem, o ile blednica groźną jest dla panienki?... Ale może i dobrze, żem nie poszedł, bo cobym ja zrobił, gdyby mój mundur wydawał woń taką, jak mundur Michasia, i gdyby właśnie w tym stanie spotkała mnie propozycja chodzenia na pierwsze piętro... Postanowiłem pomówić z kolegami-medykami i zręcznie wprowadzić rozmowę na blednicę i jej skutki.

Zaraz pobiegłem do Michasia, bo każde postanowienie piekło mię, jak rozpalone żelazo, póki go do skutku nie doprowadził. Zacząłem mówić o pogodzie... coś... tego... ale chodziłem niespokojnie, tak że Michaś zmiarkował od razu.

— No, wypluń mi zaraz to, co żujesz! — zawołał.

— Słuchaj — rzekłem tragicznie, stając przed nim — czy blednica to bardzo niebezpieczna choroba?

— Jest! Dzidzia ma blednicę!

— Mój drogi — rzekłem z oburzeniem — ty zawsze z przymówkami!... Cóż mię Dzidzia obchodzi? Daję jej lekcje, to jeszcze nie dowód... Ojciec mi pisze... moja siostra ma blednicę.

Stanęła mi w tej chwili w oczach Zosia, moja siostra, mająca takie rumieńce, że krew tryskała z jej twarzy.

— Aa... siostra? Myślałem... ja zawsze podejrzewam te siostry...

— No, kiedy ci mówię!...

— Napisz, żeby ją jak najprędzej wydali za mąż.

— Ma dopiero lat piętnaście... (Zosia miała ich dwadzieścia).

— To nic... może być zupełnie dojrzała... sfałszować metrykę!

— Dobryś!

— Naturalnie. Metrykę pannie wydaje natura... czasem jest długo dzieckiem, czasem staje się wcześnie kobietą. Powtarzam: wypchnąć ją za mąż!

Jak ja miałem Dzidzię wydać za mąż? Jużbym się był i sam poświęcił... Zdawałoby się, że takie łatwe lekarstwo...

— A innego środka nie ma? — zapytałem z pewnym powagi spokojem, umiałem bowiem w potrzebie przybrać pozory spokoju.

— Jest żelazo... zimna woda... Połowa naszych panien ma lub miała blednicę... Nie ma zdrowych kobiet! Przyszła generacja...

Nic słyszałem co dalej mówił. Widziałem, że ma w oczach wyraz reformatorski, kaznodziejski, no, ten wyraz, który miewali moi koledzy, gdy wygłaszali największe niedorzeczności. Mówił więc sobie, a ja myślałem namiętnie o sposobach ratowania Dzidzi. Postaram się być sprawiedliwym nauczycielem, ale jak zrobić, żeby ją głowa nie bolała? Może te warkocze są za ciężkie?... Taki wzrost nieprawidłowy włosów... Może być bardzo, że u łysych powstaje pewna oszczędność sił żywotnych, które organizm spożytkować może w innym kierunku...

— Prawda — zapytałem — że niepomierny rozwój niektórych części ciała musi się odbywać kosztem innych... kosztem organizmu...

— O jakich częściach ciała mówisz? Czy o nosie Józefa Piekarskiego? Temu nos rozwinął się kosztem piątej klepki...

— Proszę cię, bądź poważnym... ja mówię poważnie!

— No, i ja poważnie. Cóż się u twojej siostry rozwinęło tak niepomiernie?

— Włosy. Powiadam ci, włosy nadzwyczajne...

— Koloru?

— Blond... między popielatym a złotym... jeden promień popielaty, drugi złoty...

— A co?... mówiłem, że Dzidzia!

Obraziłem się na dobre.

— Z tobą nigdy porządnie porozmawiać nie można — zawołałem — zawsze ci się głupstwa głowy trzymają... a że sam za lada spodnicą przepadasz, to ci się zdaje, że każdy taki!

Rzuciłem za sobą drzwiami, wychodząc. Michaś wybiegł za mną i, przewiesiwszy się na barjerze schodów, począł wołać z góry:

— Dzidzia! Dzidzia! Dzidzia!

(C. d. n.)

darm i zapytał o paszport. Domyślił się ksiądz, że Miasojedow wrócił na posadę naczelnika powiatu do Skierniewic; bo na innych stacjach nie ma takiego zwyczaju, i w samych Skierniewicach nie było, póki nie było Miasojedowa. Postawił też sobie zaraz hypotezę, że musiał wyjść nowy rozkaz od jen.-gubernatora, aby na każdej stacji policjant (żandarm) księży o paszport zapytywał. Dlatego za Skierniewicami, ile razy usłyszał świst, znak zbliżania się do stacji, chował się głęboko, żeby z peronu kolejowego nie był widzianym. Lecz głód go zmusił do opuszczenia wagonu w Piotrkowie (g. 5 m. 40 po południu), gdzie jest dłuższy przystanek. Gdy zasiadł w bufecie i spożywa, co można było dostać na poczekaniu, żandarm przystępuje do niego ze stereotypowem pytaniem:

„Pasport u was jest'?“

Paszport został się w wagonie przy bagażu; ksiądz przerywa smaczną operację, idzie po niego, przynosi i składa w ręce żandarma. Żandarm odchodzi, zabrawszy z sobą dokument. Zapewne dla położenia wizy, — ksiądz pomyślał sobie. Skończył jedzenie, zapłacił i czeka spokojnie, pewnym będąc, że żandarm z paszportem nadejdzie zaraz. Tymczasem dzwonek się odzywa, że czas wsiadać do wagonu, a żandarma nie widać. Dzwonią drugi raz: ksiądz poszukuje żandarma, a w trakcie tego dzwonią trzeci raz, rozlega się świst i pociąg odszedł, razem z kuferkiem księdza.

Po odejściu pociągu jest czas zbadać spokojnie i dokładnie: co się stało z żandarmem? Nikt nie umie dobrze objaśnić; widziano tylko, że poszedł ku miastu. Ksiądz tedy idzie także do miasta i melduje w biurze policyjnem, że na stacji przystąpił ktoś do niego w uniformie żandarma, paszport odebrał i przepadł bez wieści. Czy to czasem nie był bezpaszportowiec jaki, albo spiskowiec?

Gdyby tak było, *casus* byłby rzeczywiście dla księdza fatalny. Musiałby policmajster zatrzymać go, telegrafować do Warszawy, aby sprawdzić tożsamość osoby i nowy paszport wyjednać. Na szczęście jednak podejrzenia nie było żadnego. Żandarm, autentyczny żandarm obowiązek swój spełnił, jak mu przykazano: paszport od księdza odebrał i złożył w policji do wizowania. Względy państwowe wymagały zapewne, aby ksiądz się nie spieszył. Policmajster zawizował paszport i oddał. Była wtedy już godzina 5 po południu. Ksiądz musi teraz zatrzymać się na stacji do następnego pociągu, który przybędzie o godz. 12 m. 48 w nocy. Przychodzi wprawdzie jeden o godz. 10 m. 25 wieczorem, ale ten zostaje w Piotrkowie na nocleg i dalej nie idzie. Ksiądz więc będzie czekał prawie do godz. 1 po północy. Przez ten czas niechże poczyni starania, żeby bagaż, który został w wagonie, nie był zawieziony gdzieś za granicę. Telegrafuje do Częstochowy z zastrzeżeniem, aby tłomoczek z wagonu N. wyjęto i na stacji zostawiono. Za telegram, ma się rozumieć, zapłaci; nowy bilet do Częstochowy sobie kupi. Po północy wreszcie wyjechał do cudownego miejsca, pociągiem kurjerskim... z szykiem... (poprzednio jechał tylko osobowym) — i u celu podróży stanął o godz. 2 min. 43 w nocy.*)

3. Na miejscu nie może ksiądz usiedzieć.

Mimo tak spóźnionej pory na dworcu kolejowym w Częstochowie oczekiwał żandarm, czy policjant, telegramem zawiadomiony przez oberpolicmajstra warszawskiego o wyjeździe księdza; poprosił o paszport, zatrzymał go przy sobie, księdzu wydał kwitek bez żadnych szykan i pozwolił zamieszkać, gdzie się podoba. Stanął ksiądz u krewnych swoich; kwitek im oddał, żeby w biurze policyjnem zameldowali jego przyjazd. Odtąd policja nie turbowała go, nie wezwała, żeby się osobiście zameldował. Była to z jej strony wielka grzeczność.

Przed 4 laty, ten sam ksiądz A. mieszkał w Petersburgu i wyjechawszy na wakacje, wstąpił do Połągi, nad morzem Bałtyckiem. Paszport swój posłał zaraz do policji, dla zameldowania. W godzinę potem przychodzi doń policjant i oświadcza, że policmajster wzywa go do siebie.

— Co to znaczy? — pyta ksiądz kuzyna swego, do którego zajechał.

To nic innego, tylko policmajster chce każdego przyjeżdżającego księdza oglądać; innych pasażerów nie wzywa, nie ciekawy ich.

Ksiądz, drogą zmęczony, nie spieszył zadosyćuczynić wezwaniu; poszedł dopiero nazajutrz. Policmajster, wyniośle go przyjmując, mówi: „Skoro władza wzywa, należy zaraz się stawić“.

— Nie wiedziałem — odpowiada ksiądz — że to wezwanie urzędowe; byłem bowiem w Petersburgu, w Wilnie, w Warszawie, a nie zdarzyło mi się otrzymać wezwania do policji...

— Kiedy pan wyjeżdża?

— Dziś wieczorem i proszę o oddanie paszportu.

— Idź pan pierwej do kancelarji, żeby zapisali przyjazd i wyjazd pana.

W Częstochowie nic podobnego zaraz po przyjeździe nie spotkało księdza A. Dopiero dnia 7 września przyszedł do niego policjant, oddał paszport i polecił wyjechać natychmiast.

— Dla czego? — czy co złego zbroiłem?

— Nie; lecz tu jutro jest wielki odpust, a [illegible]

— Więc nie wolno mi zostać, chociaż mam paszport na 29 dni?

— Nie wolno.

Żadne dysputy, żadne perswazje nic nie pomagają. „Istniejącym przepisom“ musi się stać zadość; ksiądz, chociaż nie ma czasu spakować swych rzeczy, musi dziś wyjechać i wyjeżdża. Żeby nie wracać do Warszawy i znów do Częstochowy, coby znaczny koszt pociągało, umyślił na czas odpustu (przez oktawę) pojechać do swego kolegi i przyjaciela, proboszcza w N. o milę od Częstochowy.

Pozostał ksiądz w N., zjawia się, nie wiedząc zkąd, na plebanji policjant i pyta o paszport. Przeczytawszy, oddał go księdzu napowrót i kazał wyjechać do Częstochowy, ponieważ to miejsce w paszporcie wyrażone.

Ksiądz się oczywiście spowiada, że właśnie był w Częstochowie, że tam zkąd kazano mu wyjechać z powodu odpustu, że postanowił przeczekać tutaj czas oktawy, a po oktawie wróci do Częstochowy. Nic pomogło tłumaczenie; policjant oznajmił, że ksiądz nie ma prawa przebywać w N., skoro ma paszport do Częstochowy. Paszport służy tylko dla jednego miejsca; jeżeli w Częstochowie księdzu nie pozwolili przebywać, trzeba wracać do Warszawy. Wprawdzie już jest późno; jutro wielkie święto (8 września); jeżeli ksiądz wyjedzie, będzie musiał całą noc jechać, nie będzie zdolny Mszy odprawić, lecz te względy są za słabe, żeby policjant od „istniejących przepisów“ odstąpił; dyspensować nie ma prawa, jak hr. Kotzebue.

Pojechał ksiądz mój w nocy.

Wróciwszy do Warszawy, dopuścił się jednej wielkiej *irregularitas:* nie oddał paszportu do policji!... żeby potem nie mieć kłopotu z wydostaniem go napowrót. Na razie uszło mu to bezkarnie; wnet jednakże doznał pomsty „istniejących przepisów“ za pogwałcenie, którego się względem nich dopuścił.

16 września, po odpuście, po oktawie, zajechał powtórnie do Częstochowy. Poznał go policjant i zdziwił się, czemu od oberpolicmajstra warszawskiego telegramu o nim nie otrzymał? Ksiądz myśli, że jest w porządku; oddaje policjantowi paszport; policjant zaś, przejrzawszy go, nie zatrzymuje u siebie, nie daje kwitka, lecz paszport zwraca, objaśniając, że on nie ma waloru żadnego i nie daje prawa do przebywania w Częstochowie.

— Przecież wydany 31-go sierpnia, na 29 dni!...

— Tak jest; ale ksiądz tu byłeś raz i wyjechałeś; teraz nie masz prawa wracać, bo paszport księdzu wydaje się na jeden tylko przejazd.

— Mam odjechać napowrót do Warszawy i o drugi paszport starać się?

— Tak jest—innej rady nie ma; takie są „istniejące przepisy.“

Ksiądz nie wiedział o powyższym przepisie, bo duchowieństwo wcale o niem zawiadomionem nie było; w danym wypadku wszakże byłby się dowiedział, gdyby — przyjechawszy z Częstochowy do Warszawy — złożył policyjny dokument w policji i nie przechowywał go bezprawnie u siebie. Zamierzając jechać do Częstochowy drugi raz, po oktawie odpustowej, prosiłby komisarza o zwrot paszportu, jak dawniej bywało (przed r. 1885), a komisarz wtedy objaśniłby go, że trzeba na drugi wyjazd mieć drugi paszport, bo pierwszy już poszedł do archiwum i utracił swoję wartość.

Według probabilistów ksiądz nie był winien; według rygorystów zaś (a ci są teraz górą, bo jen. Hurko do tej zarzuconej szkoły należy)— winien: *scire potuit*, wiedziałby, gdyby złożył u komisarza paszport; *culpam posuit*, że nie złożył. Należała mu się przeto kara po drugim z Częstochowy powrocie za wyjazd samowolny. Być może, iż ją zapłaci później: dotychczas jeszcze nie zapłacił.

Postanowił wyrobić sobie nowy paszport i pojechać trzeci raz do Częstocpowy na resztki wakacyj.

Czytelnik już wie, przez jakie instancje ksiądz musi przechodzić, aby paszport otrzymać. Ksiądz A. przechodzi je drugi raz. Łatwo mu poszło wszystko poprzednio, więc teraz pełen otuchy zaczyna śmiało pielgrzymkę po stacjach biurowych.

Lecz wnet rozczarował się. W konsystorzu obawiają się dać drugiego urlopu, gdy po pierwszym ledwo dwa tygodnie upłynęły; dają dopiero na usilną prośbę. Rządzca domu nie ma żadnej obawy i wydaje świadectwo potrzebne. Komisarz cyrkułowy niezmiernie dziwi się, że ksiądz, wyjechawszy 1 września, chce jechać drugi raz 18 t. m. Coś w tem musi być podejrzanego — pomyślał sobie — że tak często (?) w jedno miejsce jeździ; egzaminuje go tedy ściślej, a najprzód pyta o przyczynę teraźniejszego wyjazdu. Ksiądz opowiada ze szczerością swoje przygody. Komisarz się śmieje i jako człowiek poczciwy (czystej krwi Rosjanin), nie nadużywa zaufania księdza; radzi mu owszem nie przyznawać się u oberpolicmajstra do wszystkiego, a przedewszystkiem nie mówić, że drugi raz jeździł za tym samym paszportem, bo za to może karę zapłacić i drugiego paszportu nie dostać. Sam zaś podpisuje mu świadectwo i do oberpolicmajstra wyprawia osobno poufną opinję, że ksiądz ma słuszne powody do powtórnego wyjazdu.

Opinja już leżała w biurze oberpolicmajstra, zanim ksiądz tam nadszedł. — Oberpolicmajster wszakże nie ufa komisarzowi; podejrzywa go o „spolaczenie się;“ księdza przyjmuje z nieufnością, bada ściślej niż poprzednio; po długich dopiero perswazjach poleca wydać paszport na 14 dni.

Trudności co do drugiego paszportu miał ksiądz A. większe, niż pierwej; koszta jednak te same.

Do Częstochowy zajechał 19 września. Nie będę powtarzał o telegrafowaniu, o policjancie, o odebraniu paszportu, o wydaniu kwitka, o zameldowaniu, chociaż to wszystko powtórzyło się. — Muszę tylko powtórzyć jednę okoliczność: że 23 września, podobnie jak 7 t. m., policjant znów przyszedł do mieszkania księdza A. w Częstochowie, oddał paszport i kazał wyjechać. Dla czego? Bo przyjechał do Częstochowy biskup dyecezji włocławskiej (do tej dyecezji należy Częstochowa), a ksiądz A. nie miał w paszporcie pozwolenia być tam, gdzie biskup odbywa wizytę pasterską. — Wrócił więc do Warszawy i oczekuje naznaczenia kontrybucji za nieprawny wyjazd drugi, 16 września.

Innych przygód nie miał.

Oto jest obecny stan prawodawstwa kościelno - państwowego o paszportach w e w n ą t r z k r a j u specjalnie dla księży.“

*) W czerwcu 1889 r. ks. Żmijewski z Warszawy jechał koleją do Kutna. W Łowiczu (druga stacja przed Kutnem) wysiadł z wagonu i wstąpił do bufetu na kawę. Żandarm do niego przystąpił, odebrał paszport i poszedł z tymże do miasta. Pociąg odszedł, a ksiądz musiał iść do miasta, żeby paszport odebrać. Taki był fakt. Ja pozwoliłem sobie przenieść go do Piotrkowa, na miesiąc wrzesień, i dodać konsekwencje nieodbicie za nim idące.

Z Izby sądowej.

Lwów 25 stycznia.

(*Skrytobójcze morderstwo*)

Rozprawa ta prowadzona w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa zakończyła się zasądzeniem oskarżonego za kradzież.

Lekarze brodzcy po oględzinach zwłok zamordowanej Trojanowskiej wydali orzeczenie, że śmierć jej nastąpiła prawdopodobnie z przyczyn naturalnych, a mianowicie skutkiem zatrucia krwi moczem.

Tego zapatrywania nie podzielali lekarze lwowscy i orzekli stanowczo, że Trojanowska umarła gwałtowną śmiercią w skutek uduszenia przez drugą osobę. Do zdania lekarzy lwowskich przychylił się wydział medyczny uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przysięgłym zadano dwa pytania, jeden w kierunku podstępnego uprowadzenia kobiety, drugie w kierunku morderstwa skrytobójczego. Przysięgli po półgodzinnej naradzie zażądali jeszcze jednego pytania dodatkowego w kierunku zbrodni rabunku, dokonanego na zwłokach. Trybunał postawił im to pytanie dodatkowe, a przysięgli po dwukrotnej naradzie odpowiedzieli na zadane im pytania następująco:

na I. pytanie (uwiedzenie) 3 głosami tak, 3 głosami nie, a 6 głosami tak z wypuszczeniem słowa „podstępnie“:

na II. pytanie (morderstwo) 6 głosami tak, 6 głosami nie;

na III. pytanie (kradzież) jednogłośnie tak.

Skutkiem tego werdyktu uwolniono oskarżonego Szkodzińskiego od zbrodni uwiedzenia i morderstwa, a zasądzono go jedynie za kradzież (z §§. 171, 173 i 176 u. k.) na siedm lat ciężkiego więzienia.

Prokurator zgłosił przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności.

Wadowice 25 stycznia.

Nadeszły już protokoły przesłuchania świadków hamburskich, którzy to nie chcieli osobiście przybyć do rozprawy, zatem dziś je odczytano. Obrońcy powołali tych świadków na tę okoliczność, że cena kart okrętowych „Packetu“ i „Unionu“ była jednakową, gdyż akt oskarżenia zarzuca, że ajencja Herza sprzedawała wychodźcom tańsze o 10 marek karty „Unionu“ po cenach droższych, jakie należały się za karty „Packetu“.

Odczytaniu tych protokołów sprzeciwił się prokurator, Trybunał jednak uchwalił je odczytać, skutkiem czego zgłosił prokurator zażalenie nieważności.

Przed rozpoczęciem czytania oświadczył przewodniczący, że świadkowie Storm, Balin i Bodenheim z Hamburga byli już raz w śledztwie przesłuchani skutkiem odezwy sędziego śledczego do władz niemieckich w Hamburgu.

Obrońcy zażądali odczytania tej odezwy w całości „aby panowie przysięgli mogli się przekonać jak to się stylizuje odezwy w śledztwie, a więc w czasie, gdy jeszcze nie można wiedzieć, czy śledztwo jakie czyny karygodne rzeczywiście wykaże“.

Ustęp odezwy sędziego śledczego, który się obrońcom nie podoba, brzmi jak następuje: „Od r. 1883 do 1886, trudnili się Herz i Löwenberg sprzedażą kart okrętowych linji hamburskiego „Packetfahrtu“. W r. 1887 otworzył Jakób Klausner koncesjonowaną ajencję w Oświęcimie, a do interesu tego przystąpili Herz, Löwenberg, Landau i Landerer i utworzyli spółkę, która sobie za zadanie postawiła najuboższą i na najniższym stopniu oświaty stojącą klasę ludzi wyzyskiwać w sposób urągający wszelkiemu prawu. Śledztwo przeciw tej szajce zarządzone wykryło, że ta spółka oszustów używała najrozmaitszych podstępów i fortelów, aby wychodźców do zakupna kart okrętowych zachęcić i w ten sposób wydobyć od nich grosz krwawo zapracowany“. Odezwa ta kończy się prośbą o przesłuchanie dyrektorów „Packenfahrtu“ celem wyjaśnienia stosunku między tem towarzystwem a jego ajentami.

Adolf Juljusz S t o r m, naczelnik biura pasażarskiego Packetfahrtu zeznał, że Klausner pobierał od Towarzystwa 400 zł. miesięcznej pensji. Towarzystwu płacił on ceny netto, które wynosiły od 72—92 marek za jednę kartę. Towarzystwo nie obchodzi to nic, wiele Klausner brał za karty od kupujących. Zastępcą Klausnera w Hamburgu była firma Spiro et Comp. i Towarzystwo znosiło się tylko z tą firmą a nie z Klausnerem.

Takie same zeznania złożyli także Alfred Balin i Leopold Bodenheim, a nadto zeznali, że w Hamburgu sprzedawano karty Packetu po 100 a karty Unionu po 90 marek.

P r z e w. skonstatował, że oskarżeni w śledztwie bronili się inaczej, aniżeli dzisiaj. W śledztwie twierdzili, że wszystkim sprzedawali karty Packetu a karty Unionu tylko żydom — dziś twierdzą, że mieli jednę i tę samą cenę na Packet i Union.

K l a u s n e r. Broń Boże, — ja w śledztwie zawsze to samo twierdził co dzisiaj.

Z innych zeznań okazuje się, że towarzystwa okrętowe umówiły się w ten sposób, że żadno z nich bez ogólnej zgody nie może zniżać ceny kart okrętowych, natomiast wolno im je podwyższać.

Obrońca dr. Łazarski postawił następnie wniosek, ażeby z uwagi, że niektóre zeznania są niejasne, tudzież że przewodniczący sam tłumaczy wszystkie listy i odezwy i przedstawia jako niekorzystne dla oskarżonych takie zeznania, które obronie wydają się być bardzo korzystnemi, przesłano jeszcze raz wszystkie listy i odezwy do Hamburga z prośbą o wyjaśnienie, co poszczególne osoby przez to lub owo powiedzieć chciały.

Wreszcie wnosi dr. Łazarski, aby trybunał udał się *in corpore* do Hamburga i zbadał tam na miejscu wszystko, co uważa za potrzebne.

P r o k u r a t o r sprzeciwia się temu. Zdaniem jego protokoły świadków hamburgskich są bardzo jasne, gdyż wskazują, że w Hamburgu wytworzył się „Ring“ ekspedjentów okrętowych i wziął sobie za zadanie zdzierać skórę z wychodźców. W tym celu wolno było cenę kart podwyższać, lecz zniżać nie było wolno.

Trybunał uchwalił nie przychylić się do wniosku dr. Łazarskiego.

Mały Fejleton.

Trenujmy się!...

Ręczę, że więcej niż połowa piękniejszej połowy rodu ludzkiego nie wie znaczenia tego nagłówka. Nawet i między płcią brzydką podjąłbym się znaleść tysiące takich, co ową niewinną zresztą ignorancją grzeszą.

A jednak wyraz „training“ jest dziś w Europie tak mniej więcej powszechnym, jak wyraz „sport“, „Jaeger“ lub „bicykl“.

Owóż „training“, to przygotowanie ciała i duszy do ważnej, krytycznej chwili, czyli do zapasów fizycznych lub duchowych. U nas, jak dotąd, mówi się jedynie o „trenowaniu“ dżokiejów i koni przed wyścigami. Ale trainingu wymaga też i turniej wioślarski i gimnastyczny, i welocypedowy i każdy zresztą inny.

Ale, co najważniejsza, to że i przed ważnym popisem umysłowym praktykują na Zachodzie trenowanie. Ot np. przed egzaminem, mową, występem koncertowym i t. p. każą odpowiednio ćwiczyć organizm.

Tem się tłumaczy, dla czego w najhygjeniczniejszym z narodów — u Anglików, wytrawni sportsmeni bywają doskonałymi politykami, a wirtuozi w popisach wioślarskich bywają też „senior-wranglers“, czyli laureatami na konkursach życia duchowego.

Niemiecki pisarz, Ottomar Beta, podaje główne zasady „trainingu“ w Anglji i w Niemczech.

I tu i tam stanowczo potępiają palenie tytoniu. Opowiadają o pewnym pływaku, że jedno jedyne cygaro przez parę tygodni bruździło mu w ćwiczeniach biciem serca i brakiem tchu.

Klub wioślarski w Berlinie jest zaklętym wrogiem nikotyny. Kto przed „matchem“, czyli turniejem schwytany zostanie na gorącym uczynku palenia bodajby papierosa, przestaje być członkiem.

Tak to rozumiem? To mi przynajmniej rygor.

Bogini Hygiea sowicie wynagradza podobną wstrzemięźliwość. Nie darmo dopatrują się związku przyczynowego między umiarkowaniem w paleniu i piciu u synów Albionu, a ich zdolnością do sportu.

Tylko strzeżcie się nagłego przeskoku z jednej ostateczności w drugą! Słynny angielski pisarz sportowy Stoneheuge energicznie odradza wyrzekać się za jednym zamachem alkoholu, grożąc paroksyzmami delirium. Proponuje on natomiast jakąś kompozycję aromatyczną, która w okresie przejściowym może zastąpić spirytualizm.

Zresztą idzie o umiarkowanie w ogóle, nie zaś o zupełny rozbrat z t. zw. „używkami“. Istnieje wprawdzie na Zachodzie mnóstwo stowarzyszeń t. zw. „Abstainers“ albo „Teetotalers“, propagujących radykalną wstrzemięźliwość ale w naszym klimacie naśladować ich trudno.

Posłuchajcie, jak poczyna sobie indywiduum przygotowujące się do „matchu“ (wymawiaj: maczu), czy ma być nim wyścig wioślarski, czy zapasy gimnastyczne, czy decydująca mowa.

Wstaje rano około godz. 7, poczem używa jakie pół godziny ruchu na wolnem powietrzu. Jest to gimnastyka oddechu, rzecz bardzo wielkiej wagi. Przytem nigdy nie powinien dopuszczać zadyszania. Trzeba zawsze zostawiać sobie zapas pewien powietrza w płucach, osobliwie, gdy się chodzi pod górę. Podobno ludzie, co to prawidło zrobili swym zwyczajem, wolni są od suchot. Ten bowiem ruch ranny reguluje stanowczo obieg krwi i przywraca sprawność narządom oddychania czyli usuwa tę gnuśność ich, która najbardziej sprzyja zagnieżdżeniu się bakteryj.

A my nie wiemy wcale, jak skłonni jesteśmy do zapominania o tem, iż trzeba oddychać. Zwłaszcza, gdy doznajemy silnej, a bolesnej emocji. Podobnież istnieją ludzie, niewidzący np. na jedno oko, dlatego, że zapominali używać obojga. Zdarza się to często wśród zegarmistrzów, strzelców-amatorów i marynarzów.

Po owej przechadzce trenujący się wraca do domu i z różowym na świat poglądem zasiada do śniadania, złożonego zazwyczaj z kaszy mlecznej, bułki i jednego jaja na miękko. Z czasem, gdy się w nim wyrabia właściwy sportsmanom apetyt, pozwalają mu na obfitszy posiłek ranny, w postaci np. kaszy owsianej, pieczeni, o ile można chudej, z rożna.

Do godz. 12 adept oddaje się swemu zwykłemu zajęciu, chyba, że chwila „matchu“ jest bliska i pochłania całą jego uwagę. Wówczas około 11 spożywa jeszcze coś lekkiego, a do tego szklankę piwa lub Sherry.

Jeżeli idzie o sport fizyczny, adept przystępuje wnet „do roboty“; wdziewa flanelę i wełnę, buciki z psiej skóry z niezbyt grubemi podeszwami i na niskich obcasach. W tem przebraniu przebiega parę razy teren zapasów, w asystencji t. zw. fachowego trainera, którego zadaniem jest powściągać nadmierny zapał i dawać niezbędne wskazówki.

I „training“ do „matchu“ umysłowego wymaga towarzysza i przewodnika, którym bywa na uniwersytetach angielskich t. zw. „Coach“.

Nie chcę podawać za Betą przepisów djety na resztę dnia, dosyć wspomnieć, że zaleca się unikanie potraw tłustych, ciężkostrawnych, pikantnie przyprawionych, że za przekąskę przedobiednią służy... prysznic i energiczne wycieranie ciała szorstkiem suknem.

Kronika.

Lwów 27 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Trzebowisko, w powiecie rzeszowskim, na odbudowanie pożarem zniszczonej szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Sąd wyższy krajowy w Krakowie zamianował prowadzącymi księgi gruntowe *extra statum* następujących kancelistów: Józefa Rumińskiego dla Krakowa, Józefa Marczuka dla Tarnowa, Wojciecha Wilusza dla Rzeszowa, Juljana Tretera dla Nowego Sącza i Antoniego Lambora dla Wadowic.

Rada szkolna krajowa zamianowała Zygmunta Babczyna stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Bobrowej, Józefę Machwicównę stałą nauczycielką czteroklasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jaśle i Helenę Totowskę stałą nauczycielką dwuklasowej szkoły etatowej w Czernelicy.

Na obiedzie dworskim w sobotę był między innymi także p. Namiestnik Kazimierz Badeni.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 4 marca.

Ślub. W sobotę pobłogosławiony został związek małżeński między panną Pauliną Simonowiczówną a dr. Stojałowskim, adwokatem krajowym.

Na uniwersytecie czeskim w Pradze otrzymał p. Emil Hawel, rodem z Rzeszowa, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Bal koła literackiego, który odbędzie się we środę 29 b. m., ściągnie do Lwowa mnóstwo osób z prowincji. Wczoraj jeszcze zgłaszano się telegraficznie z chęcią wystąpienia w kostjumach. Próba, która odbyła się dzisiaj z wesela huculskiego, wypadła doskonale. Ugrupowaniem pochodu osób kostjumowanych i maskowanych zajmują się pp. Adolf Abrahamowicz, Tad. Barącz, Marceli Harasimowicz, Karol Młodnicki i Michał Sozański.

Aby nie opóźniać rozpoczęcia zwykłych tańców, postanowił komitet, by pochód odbył się zaraz po polonezie, t. j. o godzinie 9 wieczorem. Dekorację sal kasynowych rozpoczęto wczoraj. Porządki tańców przedstawiają się niezwykle oryginalnie i artystycznie pięknie. Służba na balu będzie ucharakteryzowaną za murzynów.

Komitet, urządzający w imieniu Koła literacko-artystycznego bal kostjumowo-maskowy, uprasza nas o zawiadomienie chętnych do udziału w tej zabawie, iż bezwarunkowo nie będą wydawane bilety wstępu przy wejściu do sali, lecz są dziś i jutro do nabycia od godziny 1 do 3 w południe w lokalu Kasyna miejskiego lub od godziny 7 do 9 wieczorem w lokalu Koła, przyczem przypomina Komitet ponownie, że dla osób, niebędących członkami Koła, sprzedawane będą bilety tylko za okazaniem zaproszenia.

Od przedwyborczego Komitetu centralnego dla Galicji wschodniej otrzymujemy następujące pismo:

Na podstawie relacji Wgo Jędrzejowicza, prezesa Rady powiatowej brzeżańskiej, o rezultacie zjazdu delegatów komitetów powiatowych w Brzeżanach dnia 25 bm. odbytego, na którym to zjeździe na 37 głosujących Wny Kazimierz Zaręba otrzymał głosów 34, centralny Komitet przedwyborczy kandydaturę Wgo Kazimierza Zaręby, wiceprezesa Rady powiatowej podhajeckiej, na wybór do Rady państwa z okręgu wyborczego Brzeżany, Podhajce i Rohatyn zatwierdza.

We Lwowie, dnia 26 stycznia 1890.

St. Polanowski.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów nam donosi, że na podstawie rozporządzenia Ministerstwa handlu z d. 4 b. m. można posyłać do pewnych miejscowości we Francji, jednakże tylko przez Szwajcarję, posyłki frachtowe za powziątkiem pocztowym aż do wysokości 200 zł., oraz frankować takowe wprost aż do miejsca przeznaczenia.

Postanowienia co do posyłek za powziątkiem są te same co istniejące dotąd w obrocie między Austro-Węgrami a Szwajcarją.

Posiedzenie Towarzystwa Przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek 28 stycznia o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. B. Pawlewski „O parafinie. 2. Drobne wiadomości.

Zarząd powiatowej kasy chorych we Lwowie zamianował na posiedzeniu sobotniem kierownikiem biura dr. Romana Kulczyckiego, sekretarzem p. Stefana Wysockiego, buchhalterem p. Kazimierza Mierzejewskiego, urzędnikami manipulacyjnymi pp. Aleksandra Królikowskiego, Rakusa i Fangora.

Konkurs planów na budowę gmachu teatralnego w Krakowie zostanie rozstrzygniętym dnia dzisiejszego. Celem wzięcia udziału w obradach rzeczoznawców zaproszonych do rozstrzygnięcia konkursu, udał się do Krakowa p. J. Hochberger, dyrektor budownictwa miejskiego.

Bal techników, który odbył się w sobotę w sali kasyna miejskiego, był po balu towarzystwa pedagogicznego pierwszym w tegorocznym karnawale balem, o którym śmiało powiedzieć można, że wypadł świetnie. Influenza widocznie opuściła już Lwów, a sława, jaką cieszą się we Lwowie bale techników jak niemniej też ta okoliczność, że kierownictwo tańców, spoczywało w ręku znanego zaszczytnie aranżera p. Adolfa Abrahamowicza, ściągnęły liczny zastęp danserów i pięknych danserek. Bal rozpoczął się o godz. pół do 11 polonezem, który prowadził w pierwszej parze prezes komitetu balowego radzca rządu p. Sladkowski z księżną Windischgratz a w drugiej parze szedł JE. marszałek krajowy hr. Tarnowski z p. Kisielkową.

Podziękowanie składa Zwierzchmość gminna Skołoszów wielce Szanownemu przedsiębiorstwu budowy drugiego toru kolei Karola Ludwika a w szczególności Wnym panom nadinżynierom: Niedzielskiemu, Lekarzowi, Eberlemu i Waidenfeldowi serdecznem „Bóg zapłać“ za łaskawe poruczenie jej z pierwszej ręki dostawy żwiru dla robót betonowych tudzież piasku potrzebnego dla robót murarskich, a co wielce przyczyni się do dania zarobku ludności tutejszej i okolicznej w obecnem krytycznem położeniu rolników. Oby więcej tego rodzaju naśladowców znalazło to przedsiębiorstwo w kraju.

Skołoszów dnia 22. Sty„znia 1890.

Michał Gruszka *Michał Szady*

† Konstanty z Lubomirza Treter. Znowu żegnamy obywatela, który z męskim duchem, uczciwie i pracowicie, cicho i spokojnie w czasach, gdzie tylu innych bezwzględnie goni za powodzeniem, dzielił losy kraju, kochając go całem sercem, również jak swoję rodzinę.

Konstanty z Lubomirza Treter, syn Aleksandra i Konstancji z Łodyńskich, urodzony w roku 1827, ukończył prawa na wszechnicy lwowskiej. W r. 1846 był więziony, a w pamiętnym r. 1848 służył w Legji akademickiej, był na barykadach podczas bombardowania miasta Lwowa i zamierzał brać czynny udział w walce, toczącej się we Węgrzech, ale uwięzienie go na granicy Węgier przeszkodziło temu zamiarowi.

Odtąd zamieszkał na wsi i oddał się gospodarstwu, które wzorowo i z korzyścią umiał prowadzić. Ożeniwszy się Marją Januszewską, córką powszechnie wówczas znanego i kochanego komornika Januszewskiego i Marcjanny z br. Doliniańskich, osiadł w Podlipcach pod Złoczowem i był najlepszym mężem, zięciem, ojcem i sąsiadem.

W życiu autonomicznem brał żywy udział, bo nie tylko w Radzie powiatowej, ale niemal we wszystkich instytucjach naszych, polegających na obywatelskiem poparciu do końca życia pracował.

Przerzedza się szereg ludzi, szereg pracowników naszych, którzy pamiętając absolutne rządy i czasy, zachowując dawne tradycje, żywy współudział brali w przeobrażeniu naszego społeczeństwa i z tej walki, w której tylu innych bądź moralnie, bądź materjalnie upadło, zwycięsko wyszli!

Po ciężkich cierpieniach umarł we Lwowie d. 25 stycznia 1890. Cześć jego pamięci.

Zmarli. Franciszek Steger emer. c. k. oficyał podatkowy zmarł we Lwowie dnia 25 b. m. w 65 r. życia. — Barbara Repka zmarła we Lwowie dnia 34 b m. w 77 r. życia. — Józef Komma czeladnik kamieniarski zmarł we Lwowie dnia 24 b. m. w 36 r. życia, — Antonina z Felińskich Stanuchowska zmarła w Łozinie pod Lwowem. — Eustachy Reklewski właściciel dóbr i żołnierz z r. 1863 zmarł w Krożlowej w powiecie grybowskim dnia 10 b. m. w 50 r. życia. — Marja z Niemojowskich Kadenowa żona właściciela dóbr zmarła w Grobli pod Krakowem w 23 r. życia. — Ludwika z Gaszyńskich Ptaczek zmarła we Lwowie 64 roku życia. Paulina z Karpińskich Kochańska żona konduktora pocztowego zmarła we Lwowie dnia 27 b. m. w 38 r. życia. Ferdynand Hillich b. kontrolor pocztowy zmarł we Lwowie dnia 26 b. m. w 68 r. życia.

§ **O wyniku wyborów** do rad gminnych w miastach prowincjonalnych, dochodzą nas wiadomości bardzo smutne. Prawie wszędzie zwyciężają przy tych wyborach żydzi, i to część ich nie najlepszego gatunku. Wybierają więc oni do rad gminnych albo samych swoich współwyznawców, tak, iż będą w nich mieli absolutną większość głosów, lub tak kierują wyborami, iż obok kilku menerów żydowskich wprowadzają do reprezentacyj gminnych ludzi od żydów zawisłych i ślepo im oddanych. Nasi żydzi zmienili więc widocznie taktykę w obec samorządu gminnego. W pierwszych latach jego istnienia usunęli się zupełnie na drugi plan, w następnych kadencjach zwolna i ostrożnie poczęli się wysuwać naprzód i ujmować w swoje ręce zarządy gminne za pośrednictwem podstawionych „strohmanów“, obecnie występują całkiem jawnie, a tam nawet, gdzie posiąść większość głosów było dla nich niemożliwem, stanowić będą odtąd poważne liczbą mniejszości w reprezentacjach gminnych. W Przemyślu naprzykład, na 36 radnych żydów będzie 16 żydów, a w Kołomyi trząść oni będą znów radą gminną, bo przy najnowszych wyborach weszło do niej to samo stronnictwo, którego większość składa się w prawdzie z chrześcian, lecz w którem wodzą rej wpływowi żydzi — owo stronnictwo, o którem wydał swego czasu przy sposobności lustracji nie zbyt pochwalny sąd Wydział krajowy. Takie rezultaty wyborcze wskazują jasno, że ci, którzy ustawicznie marzą o powiększeniu liczby posłów sejmowych z miast i o nadaniu prawa wybierania posłów większej liczbie naszych miast i miasteczek, świadomie lub nieświadomie pracują... „pour le roi de Prusse“... na korzyść naszych żydów.

Wydział Gwiazdy, stowarzyszenia rękodzielników lwowskich, zawiadamia, że w sobotę (1 lutego rb.) w lokalu Towarzystwa (przy ul. Franciszkańskiej l. 7) odbędzie się drugi wieczorek maskowy.

Zaproszenia na ten wieczorek otrzymać można w biurze stowarzyszenia codziennie między godzinami 8 a 9 wieczorem.

Towarzystwo oświaty ludowej (oddział lwowski) na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków uchwaliło zmianę statutów.

Ustanowiono przeto podział członków Towarzystwa na czynnych, wspierających i uczestników, a ci ostatni nie będą odtąd posiadali prawa głosowania.— Podwyższono zarazem wkładki członków: czynnych z 10 na 20 ct. miesięcznie, a wkładkę członków wspierających na 5 zł. rocznie.

Odtąd Wydział Towarzystwa składać się będzie nie z 6 lecz z 8 członków.

Zgromadzenie obradowało pod przewodnictwem dra Al. Hirschberga, a referentem komisji statutowej był dr. Tadeusz Szydłowski.

Do wydziału Towarzystwa „Harmonji“ wybrano na wczorajszem walnem zgromadzeniu członków pp.: Bardasza Ferdynanda, Chrzanowskiego Wiktora, Diamanda Maurycego, dra Goldmana Bernarda, Gołębia Andrzeja, Grossa Ferdynanda, Glücklera Adolfa, Hryniewicza Brunona, dra Kopeckiego Henryka, Langa Justyna, Michalskiego Michała, Niewiadomskiego Stanisława, dra Roszkowskiego Gustawa, Sklepińskiego Karola, Smalawskiego Juljana, Sołtysa Mieczysława, Webersfelda Edwarda, Włoszyńskiego Ferdynanda, dra Skowrońskiego i dra Roickiego.

Członkiem honorowym zamianowało zgromadzenie prof. dra Gustawa Roszkowskiego.

Gremjum aptekarzy Galicji wschodniej wybrało na dorocznem walnem zgromadzeniu członków swoim przewodniczącym p. Andrzeja Kochanowskiego, zastępcą tegoż p. Jakóba Piepesa, sekretarzem p. K. Sklepińskiego.— Do komisji egzaminacyjnej wybrano pp. Kochanowskiego, Piepesa i Ruckera.

Wybór prezydjum ważny jest na trzechlecie 1890 do 1892, a komisji egzaminacyjnej na rok bieżący.

W Lubieniu już w bieżącym roku zostanie otwartą apteka sezonowa, a koncesję otrzymał właściciel apteki w Janowie.

Stanie się więc zadość potrzebom licznych gości tego zdrojowiska, którzy niejednokrotnie dotąd posyłać musieli po leki do Lwowa lub Gródka.

Kominiarze urządzili w Wiedniu zmowę.

Slynny Ronacher opuścił posadę dyrektora zakładu wiedeńskiego, noszącego to nazwisko. Jako dyrektor tego wielkiego tynglu-tanglu pobierał on 12 000 zł. rocznie i tantiemy, które mu przynosiły rocznie 18.000 zł. Tymczasem grono kapitalistów berlińskich ofiarowało mu honorarjum roczne w kwocie 100.000 marek za urządzenie podobnego tynglu w Berlinie. Pan Ronacher opuszcza tedy Wiedeń i przenosi się do Berlina.

Beryt. Przebywający w Paryżu zmarły rzeźbiarz, Fryderyk Beer, rodem z Austrji, wynalazł sposób rozpuszczania marmuru tak, że podobnie jak bronzu lub gipsu można go używać do odlewania. Wynalazek ten zainteresował szerokie koła tak naukowe jak i przemysłowe w Paryżu, a francuskie ministerstwo oświaty zajęło się nim; nawet zawiązało się już w Paryżu towarzystwo, w celu eksploatowania tego wynalazku. Beryt — tak nazywa się rozpuszczony marmur — jest o wiele tańszy od gipsu, a przytem mniej kruchym a bardziej twardym i znalazł już zastosowanie w ornamentyce fasad i gzymsów domów.

Morderstwo z przesądu. Przed paru dniami — jak donoszą dzienniki rosyjskie — popełnione zostało w okolicy Saratowa straszne morderstwo na osobie włościanina, który późno w nocy wracał z miasta do domu. Mordercy powycinali swej ofiarze gruczoły tłuszczowe i porzucili trupa na drodze, gdzie go następnego dnia znaleziono, a sądowy lekarz zeznał, że zmarły po straszliwej operacji, dokonanej przez morderców, żył jeszcze kilka godzin. Sąd w Saratowie zarządził dochodzenie i w kilka dni po dokonanem morderstwie aresztowano podejrzanych o tę zbrodnię dwóch włościan, którzy też przyznali się do winy i zeznali, że dokonali morderstwa w celu zdobycia tłuszczu ludzkiego; istnieje bowiem między złodziejami w Rosji przesąd, że przy świetle świec, sporządzonych z tłuszczu ludzkiego, można kraść bez obawy być spostrzeżonym albo nawet wyśledzonym już po dokonanej kradzieży.

Dziewiątą z rzędu pielgrzymkę do grobu Chrystusowego w Jerozolimie i do wszystkich miejsc Palestyny, pełnych wzruszających pamiątek dla katolików wiernego, urządza w bieżącym roku towarzystwo narodowych pielgrzymek we Francji. Najęty na ten cel statek przewozowy „Poitou“ odpłynie d. 17 kwietnia z marsylskiego portu, zatrzyma się po drodze w Rzymie a na dzień 3 czerwca odstawi pielgrzymów do brzegów Francji.

Do tych, którzy przyłączając się do pielgrzymki w Marsylji, chcą zwiedzić Kaifię, Nazaret, Górę Tabor, Kannę, Jerozolimę i Betleem ustanowiono ceny w I. klasie na 760, w II. klasie na 610, w III. klasie na 460 franków. Ci, którzy prócz powyższych miejscowości zechcą zwiedzić Tiberjadę i Kafarneum dopłacą 55 franków, a wreszcie ci, którzy by mieli chęć oglądania Samarji, dopłacą 60 franków. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat towarzystwa pielgrzymek (Secretariat de Pelerinages de pénitence, Paris, rue François I., Nr. 8).

Repertoar teatralny. Dziś, w poniedziałek, „Partja pikiety“, komedja z francuskiego: „Złoty cielec“, komedja Dobrzańskiego (p. G. Fiszerem; „Werbel domowy“, obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami.

We wtorek „Hugenoci“, opera Mayerbeera, z panną Pawlikówną i pp. Percuoco, Putó i Jerominem.

We środę „Koteczki“, komiczna operetka Felixa Hugona.

We czwartek „Faust“, w roli Małgorzaty wystąpi pani Camilowa.

W piątek po raz pierwszy „Walka o byt“ (*La lutte pour la vie*) dramat Daudeta.

Część ekonomiczna.

§ **Automatyczny przyrząd** do zamykania drzwi, pomysłu i wykonania p. W. Kosiby, mieliśmy sposobność oglądać w jego mechaniczno-ślusarskiej pracowni przy ul. Piekarskiej. Może on śmiało zastąpić wszystkie pneumatyczne przyrządy i sprężyny, które często ulegają zepsuciu i funkcjonując niedokładnie, pozostawiają drzwi niedomknięte i narażają nas na dokładne przeciągi.

§ **Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza, że ministerstwo obrony krajowej oraz ministerstwo wojny zamierza część dostawy obuwia i innych wyrobów ze skóry na rok 1891 pojedynczym drobnym przemysłowcom, pod tymi samymi warunkami, które przy sposobności rozpisania licytacji na dostawę przedmiotów ze skór dla c. k. wojska ogłoszone zostały przez Izbę handlową pod dniem 16 października 1889.

Stacje odbiorcze przedmiotów dla obrony krajowej ustanowione są: we Wiedniu, Lwowie i Pradze.

Ilość przedmiotów, dostarczyć się mających do stacji odbiorczej we Lwowie wynosi:
obówia różnej wielkości 2000 par.
pasów dla piechoty 400 sztuk,
rzemieni do bagnetów 800 sztuk,
rzemieni do tornistrów 100 sztuk.
rzemieni do karabinów 550 sztuk,
rzemieni do naczynia kuchennego 270 sztuk,
rzemieni do płaszczów 540 sztuk.

Wzory tych przedmiotów przejrzane być mogą w bataljonie obrony krajowej nr. 63 we Lwowie, a także sprowadzone za zapłatą z głównego składu we Wiedniu (Landwehr-Ausrüstung-Haupt-Depot), w którym to razie wnieść należy prośbę do Ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu. Oferty należycie sporządzone nadesłane być mają najdalej do 30 maja 1890, do godziny 12 w południe bezpośrednio do Ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu.

Wiedeń 25 stycznia.

(*Z*) Dzień wczorajszy był prawie dniem świątecznym a więc dniem wypoczynku dla naszej giełdy. — Zawdzięczano to prawie przerwanej przez szalejącą u nas w tym dniu burzę komunikacji telegraficznej z Berlinem i z zachodniemi giełdami. Odosobniona przeto nasza giełda wypoczywała sobie a obroty ograniczały się do minimum miejscowej podaży i pokupu i szły w ramach nader wązkich, tak iż wahania się notowań nie przekraczały prawie onegdajszego poziomu kursów. Wyjątkowo tylko węgierskie Kredyty i Anglosy budziły większe zajęcie spekulacji, głoszono bowiem z całą stanowczością, że Anglobank otrzymał już koncesję na utworzenie akcyjnej spółki celem eksploatacji węgla w północnych Czechach, a zaś węgierski bank kredytowy, rozszerzając zakres swoich czynności, zamyśla podwoić swój kapitał akcyjny. Równolegle ze zwyżką węgierskich Kredytów i Anglosów repryza poczęła się już przenosić na inne efekta i ogarniać akcje bankowe i górnicze, kiedy z południa pierwsze depesze z Berlina przyniosły wiadomości, że tameczna giełda rozpocząwszy swoje czynności w silnem usposobieniu i w kierunku zwyżkowym, następnie uległa pod wrażeniem licznych realizowań i była zmuszona cofnąć repryzę. Z chwilą odebrania tej wiadomości i u nas osłabły zwyżkowe zapędy a w walorach górniczych: w Rima-Muranach, Trifailach, oraz w wielu papierach przemysłowych i kolejowych przejawiła się zniżka.

Na dzisiejszem targu nie poprawiło się o wiele przygnębione usposobienie, bo chociaż ogłoszony bilans banku austro-węgierskiego wykazywał dywidendę 7·25 pr., a ukonstytuowanie przez Anglobank nowej spółki akcyjnej ku produkcji węgla stało się faktem, to z drugiej strony wiadomości o bawełnianym kartelu zawiązanym w północnej Ameryce, o ponownem spadku ceny srebra w Londynie i niekorzystne wykazy ruchu na austrjackich kolejach w drugiej połowie bieżącego miesiąca krępowały ochotę i paraliżowały zwyżkowe rozpędy spekulacji.

Obok tego także Berlin nie dodawał otuchy bo i na tamecznym parkiecie obroty były dziś mało ożywione a tendencja nie ustalona.

W obec tego zamknięto dzisiejsze operacje z małemi jeno zmianami kursowemi, lecz wyjątkowo utrzymały renty znaczne podwyżki i zeszły z niemi z dzisiejszego targu.

Waluty i dewizy stały niezmienione, ruble, na zlecenie Berlina, chyliły się ku zniżce.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	323·50	—	323·85
„ węgiers.	350·25	—	349·50
anglobanki	163·40	—	163·20
uniony	261·25	—	261·30
bankvereiny	123·20	—	124·—
länderbanki	235·60	—	235·40
ludwiki	188·—	—	187·50
czerniowieckie	235·75	—	235·—
renta papier.	88.10	—	88·55
„ srebrna	88·30	—	88·65
austrj. złota	109·90	—	109·80
„ papier.	101·60	—	101·70
węgier. złota	102·30	—	102·60
„ papier.	99·35	—	99·30
ruble	1·30	—	1·29¾

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 27 stycznia (pryw.) Wczoraj w pociągu kurjerskim, idącym z Warszawy do Petersburga, rozbiła się lampa w wagonie I klasie i wznieciła pożar wagonu. Jeden pasażer spalił się zupełnie, inni są poparzeni znacznie.

Dzienniki tutejsze z lubością notują, że autonomiczna gospodarka we Lwowie wykazuje 45.763 zaległych spraw. Z tryumfem podnoszą one, że o takich zaległościach w jednej gminie nie słyszano jeszcze w całej Europie, ani w Rosji i że patent tego wynalazku powinni sobie wziąć Polacy.

Minister oświaty nakazał lekcje we wszystkich gimnazjach zmniejszyć o 5 minut (z godziny na 55 minut). a te pięć minut obrócić na gimnastykę.

Wiedeń 27 stycznia. Wyciąg z oficjalnego protokołu konferencji ugodowych brzmi następnie:

Na 14 konferencjach, które na zaproszenie hr. Taaffego odbyły się w Wiedniu w czasie między 4 a 19 b. m., zgodzono się na następne postanowienia, do których przychylił się również rząd:

I. Co do składu krajowej Rady szkolnej dla Czech postanowiono, że pod przewodnictwem namiestnika albo przez niego ustanowionego zastępcy zasiadać w niej ma 6 posłów przez Wydział krajowy wybranych, a z nich musi być trzech narodowości czeskiej, a trzech niemieckiej. Rada szkolna krajowa składać się ma z 2 sekcyj, które w obrębie swojego zakresu działania samodzielnie będą postępowały, tak iż jedna z nich załatwiać będzie sprawy niemieckich okręgów szkolnych, zaś druga czeskich.

Plenarnym posiedzeniom Rady zastrzeżone będą sprawy wspólne wszystkich szkół w Czechach jakoteż zakładanie szkół dla mniejszości narodowościowych (Minoritätsschulen). Co do tych szkół zgodzono się, aby w razie gdyby w gminach szkolnych o mięszanej ludności, w których istnieją tylko szkoły bądź z czeskim, bądź z niemieckim językiem wykładowym, uczuwać się dawała potrzeba szkoły z drugim językiem wykładowym, zaradzono tej potrzebie przez utworzenie publicznej, powszechnej szkoły samodzielnej z owym drugim językiem wykładowym. Przy tej sprawie ustanowiono zasady w jaki sposób konieczna potrzeba takich szkół ma być stwierdzaną.

II. Krajowa rada kultury składać się będzie z sekcji czeskiej i niemieckiej i z prezydjum dla spraw wspólnych. Każda sekcja składać się będzie ze zgromadzenia delegatów i z wydziału sekcyjnego. Zgromadzenia delegatów składać się będą z wybranych przez stowarzyszenia gospodarcze delegatów wedle narodowości powiatów. Prezydenta Rady kultury zamianuje Cesarz, a on przewodniczyć będzie w sekcji prezydjalnej, na zgromadzeniach delegatów i w wydziałach sekcyjnych.

III. Przez wydzielenie kilku powiatów podatkowych z okręgu Izby handlowej w Reichenbergu i praskiej Izby handlowej otworzonym zostanie we wschodniej części Czech okręg dla uformować się mającej nowej Izby handlowej. — Z utworzeniem tego okręgu zgodził się rząd pod warunkiem, aby równocześnie wzięto pod rozwagę wydzielenie i przydzielenie innych powiatów w obrębie innych Izb handlowych, i zgodził się również na wnioski, jaką ta nowa Izba handlowa ma mieć reprezentację w sejmie czeskim i w Radzie państwa; i z tego to powodu przeprowadzoną będzie rewizja ordynacji wyborczej tych izb handlowych, których terytorjalne okręgi zostaną zmienione.

IV. W uwzględnieniu życzeń interesowanych narodowości zostaną sądy powiatowe i obwodowe przeistoczone w ten sposób, że o ile to będzie możliwe poszczególne okręgi sądowe obejmować będą gminy zamieszkałe przez ludność jednej i tej samej narodowości.

Wrazie potrzeby przedsięweźmie rząd dla osiągnięcia tego celu, o ile finanse państwa na to pozwolą, stopniowe powiększenie liczby sądów obwodowych i powiatowych. Rokowania wstępne w tej mierze poruczone zostaną osobnej komisji, ustanowić się mającej przy praskim sądzie apelacyjnym.

Do komisji tej powołani zostaną także mężowie zaufania obu narodów. Wnioski tej komisji przedłożone zostaną do zaopinjowania sejmowi czeskiemu, jeżeli to będzie możliwe jeszcze w ciągu najbliższej sessji. Te zmiany w sądownictwie pociągną za sobą jeszcze inne następstwa, bo i polityczne powiaty będą musiały być na nowo odgraniczne wedle narodowości zamieszkujących je mieskańców.

Przy praskim sądzie apelacyjnym jest systemizowanych 41 posad radzców. Owóż przy obsadzaniu 15 posad nie będzie się wymagało od kandydatów znajomości języka czeskiego, natomiast pozostałych 26 radzców musi władać oboma językami krajowemi. Z obu tych grup: czeskiej i niemieckiej tworzyć się będzie komisja dyscyplinarna.

Każdej z tych grup oddzielnie przydzielone będą sprawy osobiste i dyscyplinarne sądów wedle tego, czy one leżą w okręgu zamieszkałym przeważnie przez Czechów, czy też przez Niemców.

Każda z tych komisyj obradować będzie samoistnie nad propozycjami obsadzania posad radzców apelacyjnych w swojej grupie.

Radzcy apelacyjni każdej grupy tworzyć będą oddzielny senat dyscyplinarny, który będzie sprawował władzę dyscyplinarną nad urzędnikami sędziowskiemi sądów, znajdujących się w okręgach zamieszkałych przeważnie przez Czechów lub Niemców.

Skoro odgraniczenie okręgów sądowych ostatecznie przeprowadzone zostanie, poddanem zostanie rewizji rozporządzenie o używaniu języków krajowych w obrocie urzędowym sądów i prokuratorji ze stronami prywatnemi i władzami autonomicznemi. Obie strony zastrzegają sobie, że przy odnośnych obradach stać będą na swem zasadniczem stanowisku.

V. Ponieważ rząd oświadczył, że nie przedłoży do sankcji monarszej uchwalonego przez sejm czeski projektu ustawy o używaniu języków krajowych przez władze autonomiczne, przeto projekt tej ustawy poddanym zostanie na nowo pod obrady sejmowi czeskiemu na następnej sesji.

Obie strony zgadzają się na to, że z wyjątkiem Pragi, wszystkie miasta posiadające swój własny statut mają być tak traktowane, jak wszystkie inne gminy.

VI. Reforma sejmowej ordynacji wyborczej przedsięwziętą zostanie z uwzględnieniem wszystkich czynników grających tu rolę i wedle miary jednakowej dla obu narodowości. Po dokonaniu terytorjalnego odgraniczenia okręgów podzieloną zostanie kurja większej własności na kilka ciał wyborczych. Rząd już na następnej sesji sejmowej wniesie odpowiedni projekt, a teraz już oświadcza, że w najbliższym czasie wniesie projekt powszechnej reformy ordynacji wyborczej.

Kurja większej własności pozostaje nadal, a miejsce dotychczasowych kurji posłów z miast i mniejszej własności zajmą dwie nowe kurje t. j. kurja posłów z czeskich i kurja posłów z niemieckich okręgów wyborczych. Kurje te utworzone zostaną wedle listy, sporządzonej na podstawie faktycznego stanu posiadania.

Co się tyczy wyborów, przysłużać będą każdej z tych kurji te same prawa, co kurjom dotychczasowym i w tym celu na najbliższej sesji sejmowej wniesionym zostanie odpowiedni projekt ustawy.

Wydaną zostanie także ustawa, która nada każdej z trzech kurji prawo założenia *veto*. — Ustawa ta wejdzie w życie razem z reformą ordynacji wyborczej.

Uczestnicy konferencji zobowiązali się postarać się o to, aby ich stronnicy polityczni przyjęli tę ugodę, a mianowicie te uchwały konferencji, które dotyczą zmian statutu krajowego i sejmowej ordynacji wyborczej, jak niemniej uchwały dotyczące używania języków krajowych w życiu publicznem, u władz autonomicznych i takich zakładów naukowych, które nie są wyłącznie poświęcone jednej tylko narodowości, o ile te wszystkie kwestje należą do kompetencji sejmu.

W szczególności zobowiązali się niemieccy członkowie konferencji, że na podstawie tej ugody i w razie jej przyjęcia przez wszystkie na konferencji reprezentowane strony, zaproponują swoim stronnikom politycznym ponowne wstąpienie do sejmu.

W końcu postanowiono, że wynik tych rokowań podanym zostanie przez uczestników konferencji w dniu 26 stycznia w Pradze do wiadomości stronnictw politycznych, a w dniu 27 stycznia po południu ogłoszony ma być dziennikami. Do tej pory należy uważać treść ugody jako tajemnicę. Skoro zaś stronnictwa polityczne przyjmą tę ugodę, to obowiązuje ona wtedy obie strony, które ją zawierały, jako też rząd.

Protokoły podpisał hr. Taaffe i wszyscy uczestnicy Konferencji.

Praga 27 stycznia. Klub niemieckich posłów sejmowych uchwalił jednogłośnie przyjąć warunki ugody, omówione na wiedeńskiej konferencji, a opisane w ostatecznym protokole z 19 stycznia, a w przypuszczeniu, że wszystkie na konferencji zaprezentowane strony ugodę tę przyjmą, postanowił wstąpić napowrót do sejmu czeskiego.

Praga 27 stycznia. Zgromadzenie wiernokonstytucyjnych wyborców z kurji większej własności w Czechach zgodziło się jednogłośnie na wszystkie warunki ugody, omówione na konferencji wiedeńskiej.

Klub czeski przyjął jednogłośnie punktacje ugodowe, a posłowie z kurji większej własności przyjęli całą ugodę en bloc.

Praga 27 stycznia. Na zgromadzeniu posłów niemieckich przemawiał Schmeykel i Plener. Zgromadzenie uchwaliło przyjąć ugodę, oraz wystosować odezwę do ludu niemieckiego w Czechach i zwołać na dzień 9 lutego wiec do Cieplic.

Posłowie wiernokonstytucyjni z kurji większej własności uchwalili wystosować rezolucję domagającą się uwzględnienia interesów tej kurji przy podziale kraju na okręgi wyborcze.

Na zgromadzeniu staroczeskich posłów oświadczył dr. Rieger, że ugoda nie przyniesie szkody narodowi czeskiemu. Sejm czeski musiał być uzupełnionym, a to nie dało się inaczej osiągnąć, jak tylko w drodze obopólnych ustępstw.

Praga 27 stycznia. Zgromadzenie młodoczechów uchwaliło nie wdawać się na razie w szczegółową debatę nad ugodą, lecz ustanowić do obrad 17 sekcji. Referenci tych sekcji mają do ośmiu dni zdać sprawę na zgromadzeniu młodoczeskich mężów zaufania.

Praga 27 stycznia. Na wczorajszej naradzie klubu czeskiego oświadczył poseł Mattusch, że na posiedzeniach konferencyj ugodowych we Wiedniu chodziło głównie jedynie o sprawę wstąpienia na nowo Niemców do sejmu, że usunięto z pod obrad konferencyj ugodowych wszystko, co nie odnosiło się do Czech, że stosunek z członkami prawicy będzie trwał nadal i że związek z innymi klubami prawicy pozostanie bez zmiany. Rieger w odpowiedzi na interpelację rzekł, że kwestja prawno-państwowa korony czeskiej nie była przedmiotem obrad konferencyj ugodowych i dlatego ugoda nie przesądza wcale dotychczasowego stanowiska Czechów w tej sprawie. — Zeithammer oświadczył. że czesko-niemiecka ugoda wywrze do pewnego stopnia wpływ na niemiecką opozycję, zwłaszcza w tym kierunku, iż nastąpią jakieś przyjaźniejsze stosunki między obu narodowościami i obie one będą odtąd mogły skutecznie pracować nad ekonomicznemi sprawami Czech.

W południe w klubie czeskim dr. Schmeykal zawiadamiając zebranych o jednogłośnem przyjęciu przez Niemców uchwał konferencyj ugodowych, wyraził w gorących słowach życzenie, aby uchwały konferencji ugodowej sprowadziły z niecierpliwością wyczekiwany i pożądany dla dobra wspólnej ojczyzny pokój.

Posłowie czescy powitali nader serdecznie Schmeykala, a słowa jego przyjęto z prawdziwą przychylnością.

Po jednogłośnem przyjęciu uchwał konferencji ugodowych przez klub czeski udał się poseł dr. Rieger do klubu niemieckiego, dokąd równocześnie przybył także Karol ks. Schwarzenberg, przewodniczący konserwatywnego klubu właścicieli większych posiadłości.

Obu tych panów powitano w klubie niemieckim nader serdecznie, a niemniej sympatycznego przyjęcia doznał poseł Schmeykal. gdy z klubu czeskiego udał się do konserwatywnego klubu właścicieli większych posiadłości.

Rzym 27 stycznia. Rodzina królewska przybyła już tutaj z Turynu.

Paryż 27 stycznia. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach w departamencie Valognes Lorient wybrani zostali dwaj republikanie zamiast dwóch konserwatystów. których kandydatury upadły.

Monachjum 27 stycznia. Na miejsce Frankensteina mianowany został prezydentem Izby parlamentu hr. Toerring Jettenbach.

Rzym 27 stycznia. Hr. Antonelli odjeżdża dzisiaj z Massauah do Menelika. aby objąć swój urząd dyplomatyczny.

Odessa 27 stycznia. Jenerał Radecki umarł tutaj.

Teheran 27 stycznia. Z przyczyny oddania Szachowi przez angielskiego posła ewangelji, przetłumaczonej na język nowoperski, urządziło duchowieństwo i lud wrogą demonstrację i dopiero oddziały wojska rozpędziły demonstrujących, poczem angielski poseł odjechał do Tauris.

Bruksela 27 stycznia. Jenerał Brialmont dementuje pogłoskę o jakiemś interview jego z paryskimi dziennikarzami i protestuje przeciw podejrzeniu, jakoby on niedowierzał jednemu z mocarstw, gwarantującym neutralność Belgji.

Budapeszt 27 stycznia. Poseł do sejmu węgierskiego br. Ivor Kaas upadł na ulicy skutkiem poślizniencia się i doznał wstrząśnienia mózgu. Stan jego jest niebezpieczny.

Rzym 27 stycznia. *Il Capitano Fracassa* twierdzi, że jenerał Orero oddalił się wczoraj tylko o 30 kilometrów od Adua.

Zarazem przypomina ten dziennik, że dziś przypada rocznica bitwy pod Dogali i zatknięcia tam flagi włoskiej.

Bukareszt 27 stycznia. Klub konserwatystów, pomimo intryg dyssydentów, wybrał ponownie jednogłośnie dotychczasowy wydział, w którym znaczną większość stanowią osobistości przyjaźnie dla rządu usposobione i trzech ministrów.

Turyn 27 stycznia. Król, królowa i następca tronu odjechali już do Rzymu o godz. 10½, a ogromne masy ludu w poważnym spokoju i z odkrytemi głowami żegnały odjeżdżających.

Belgrad 27 stycznia. Według doniesień dzienników rząd zażąda dodatkowego kredytu na działa i amunicję. Kredyt ten wyniesie przeszło dwa miljony.

Nowy Jork 27 stycznia. Wyższy sąd miejski zatwierdził wyrok skazujący Mosta na 1 rok więzienia za podburzające mowy. Most został na podstawie tego wyroku aresztowany, ale będzie jeszcze raz rekurował.

Rio de Janeiro 27 stycznia. Dekret nowego rządu brazylijskiego wprowadza małżeństwa cywilne.

Bochum 27 stycznia. Zgromadzenie delegatów robotników postanowiło obstawać przy żądaniach, jakie postawił prezes związku, zarazem jednak uchwaliła wstrzymać się od strejku aż do dnia 1 marca z powodu zbliżających się wyborów do parlamentu.

Rzym 27 stycznia. W kościele św. Piotra odbyła się beatryfikacja neapolitańskiego kapłana Pirottiego. Papież obecnym był na uroczystości i modlił się u relikwji beatyfikowanego.

Würzburg 27 stycznia. Prałat profesor Franciszek Hettinger umarł.

Wiedeń 10 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 23 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 397,203.000 a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 stycznia br. o 14,021.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,977.000, zwiększył się przeto o 176,000, portfel zawierał 138,880,000. zmniejszył się przeto o 11,264,000; lombard zawierał 25,908,000, przeto zmniejszył się o 1,389,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 51.003,000 zł. i zwiększyła się o 13,398,000 zł.

Przyjechali do Lwowa

27 stycznia 1890.

HOTEL GEORGE: K. hr. Lippe z Złoczowa. A. Zajączkowski z Star. Miękisza. J. hr. Szeptycki z Przełbic. E. ks. Sanguszko z Gumnisk. J. Obertyński z Udnowa. J. br. Romasznan z Horodenki. H. Hoeniger z Przemyśla. Z. Łastowiecki z Lipnika. A. Trzecieski z Grybowa.

Lwów. Z Izby handlowej 27 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	50	189	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	296	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	15	102	15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	75	105	75
Banku krajowego 4½% wa.	98	25	99	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5¹ : 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	97	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.46		5.56	
Dukat cesarski	5.53		5.63	
Napoleondor	9.36		9.46—	
Pólimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28¼		1.30¼	
100 marek niemieckich	57.60		58·60	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	324.—	Węg. kolej półn. wschodn.	190.—
Alpiny	111.80	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	350.—	Akcje tyton.	117 —
Anglobanki	164 30	Gal.obl.indem.	104.75
Uniony	260.75	Elbethale	220.25
Ludwiki	187.—	Länderbanki	236.—
Nordbany	260.50	Renta zł. węg.	102.95
Lombardy	137.50	Bankvereiny	124.75
Losy tureckie	37.10	Renta węg. pap.	99.35
Staatsbahny	217.25	Ruble	130.—
Czerniowieckie	234.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	[illegible] 8	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	10	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·38		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9 52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

38)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Proszę bardzo — odrzekł cudzoziemiec protekcjonalnie.

— Pragnąłbym wiedzieć — rzekł Jottrat, patrząc ukradkiem na pana de Noreff — jakiemu szczęśliwemu wypadkowi zawdzięczam, że się pan dowiedział o mojem nazwisku i o moim adresie?

— Rzecz bardzo prosta, odrzekł Noreff. — Oddaję się obecnie badaniom natury arcydelikatnej i poufnej. Potrzebowałem człowieka zręcznego i uczciwego, więc udałem się poprostu do pana prefekta policji z prośbą, czy niemógłby mi wskazać jakiego agenta, któryby łączył w sobie dwa te przedmioty — a on wskazał mi pana.

Słuchając tej odpowiedzi Jottrat rozmyślał, czy pan de Noreff kłamie, czy też istotnie miał tyle bezczelności, iż pytał się wprost o to prefekta? W tym ostatnim wypadku wybór, jaki uczynił szef jego, zadziwił go jeszcze bardziej i przyszło mu na myśl, czy władza nie chciała go w ten sposób wypróbować?

— Prawdziwie, wstyd mi, że tak nastaję na szanownego pana — odrzekł z najpokorniejszą miną — lecz w wypadkach, w których administracja pozwala nam działać w interesie prywatnym, zwyczajem bywa dawać pozwolenie na piśmie, jakkolwiek bynajmniej nie śmiem wątpić...

— Bardzo słusznie, bardzo słusznie — przerwał pan de Noreff — i powinienbym był o tem pomyśleć; lecz zapewne i prefekt sam nie pomyślał o tem, atoli jest sposób zaradczy. Oto dzisiejszego wieczoru nic nie zaczniemy, a dopiero jutro o tej samej godzinie powrócę tu z potrzebnem pozwoleniem.

Domówiwszy tych słów zupełnie obojętnie, udał, że powstaje z kresła.

Przelękł się Jottrat, że straci jedyną sposobność, tak długo oczekiwaną, dotarcia do wnętrza obozu nieprzyjaciela. Puścić pana de Noreff było to samo, co narazić się na nieujrzenie go już nigdy; bo czy on mówił prawdę, czy nie, zawsze nie bardzoby się kwapił z powrotem do człowieka, który wątpił w jego zapewnienia. Z drugiej znów strony Jottrat pojmował niebezpieczeństwo mięszania się w podejrzane sprawy tego łotra.

Lecz było już zapóźno na cofanie się, a przytem gorąca chęć rozpoczęcia walki przemogła nad wszelkiemi skrupułami. Rzekł więc z miną skruszoną:

— Jakże mi przykro, że mnie szanowny pan tak źle zrozumiał! Wspominając o pozwoleniu na piśmie, nie wymagałem bynajmniej, iżby ono było potrzebne zaraz dzisiaj. Jutro przejdę się do Prefektury celem załatwienia tej formalności; lecz proszę mi wierzyć, że jestem od tej chwili całkowicie na pańskie usługi.

— Na honor — rzekł pan de Noreff, siadając znowu — przyznam się panu, że nie chciałbym odkładać tej sprawy, gdyż na każdej godzinie nadzwyczaj wiele mi zależy.

— Gotów jestem iść za panem natychmiast — odrzekł raźnie Jottrat — a tymczasem słucham.

— Tymczasem chodzi tylko o słuchanie. Otóż pan prefekt wspominał mi o szczególnej pańskiej zdolności w odczytywaniu pisma cyfrowanego, znaków umówionych i wszelkich wskazówek tajemniczych.

— Istotnie, często posługiwano się mną w podobnego rodzaju robotach.

— Więc mógłbyś pan odczytać frazes, który umyślnie zamaskować chciano?

— Wszystkie alfabety tajemnicze mają swój klucz, który nietrudno odgadnąć, gdy się ma czas po temu, co się zaś tyczy atramentu, nazwanego niewidzialnym, nie łatwiejszego, jak wydobyć go na wierzch. Zdaje mi się przeto, że odcyfruję każdy list, tylko, że czynność ta potrwa długo, więc może będę potrzebował i dnia całego na jej dokonanie. Zresztą mam tu przy sobie wszystko, co do tego potrzebne.

— Nie chodzi tu o list, ale o książkę.

— O książkę?

— Tak, tak; otóż pojmujesz pan, jak mógłbyś stać mi się pożytecznym! Jeden z moich bliskich krewnych, człowiek bogaty a wielki oryginał, zmarł właśnie w Szwecji. Opanowała go dziwna mania ukrycia swojej fortuny, i mimo żeśmy go pilnowali, udało mu się doskonale. Przekonaliśmy się dostatecznie, że ukrył gdzieś kolosalną sumę, i że wskazówka miejsca, gdzie ona została ukrytą, znajduje się w książce, którą nieboszczyk sam wskazał. Lecz, na nieszczęście, dalej nie sięgają nasze wiadomości. Brat mój, który mieszka w Szwecji, przejrzawszy całą książkę, nie odkrył w niej nic, i dla tego przysłał mi ją tu do Paryża, gdzie liczymy na to, że się nam powiedzie, naturalnie, jeżeli pan zechcesz nam dopomódz.

— A pan nie masz żadnego pojęcia o istocie tej notaty albo o miejscu, które ona zajmuje w książce?

— Żadnego; lecz przypuszczam, że są te litery nakreślone sympatycznym atramentem, na jednym z marginesów lub u spodu książki; być też może, że jest to numer odpowiadający zdaniu, którego myśl jest wskazówką. Lecz liczę tu najzupełniej na pański talent w odkrywaniu takich zagadek.

Jottrat zadumał się głęboko.

Przez tych kilka sekund, przeszły mu przez głowę rozumowania najprzeróżniejsze i postanowienia najrozmaitsze. Słuchając dziwnego opowiadania pana de Neroff, sądził zrazu, że on umyślnie ułożył jakąś bajkę, z pomocą której mógłby go usidlić: lecz wkrótce, jak gdyby przez intuicją, zrozumiał że to dziwaczne opowiadanie mieści w sobie prawdę jakąś zbrodniczą, w której Roger de Mensignac bierze prawdopodobnie udział, dotąd dla niego nie wytłomaczony.

Później znów zaczął przypuszczać, że tajemnicza książeczka może być właśnie ową tajemnicą, poza którą kryje się majątek margrabiego, zaginionego bez śladu. Jakkolwiek nie znał wydarzeń zaszłych po jego bytności u Sartillego, wiedział jednak tyle, że margrabia de Mensignac, który uchodził zawsze za bardzo bogatego, nic nie zostawił.—Czemużbym nie miał odgadnąć tej tajemnicy — myślał w duchu — skoro ten nędznik sam mi się odkrywa? Kto mi przeszkodzi jeśli odgadnę tę tajemnicę, ukryć ją przed nim, a wyjawić spadkobiercom margrabiego? — Ta ostatnia nadzieja zdecydowała Jottrata.

— Zdaje mi się, że mogę być pewnym powodzenia — rzekł — i gotów jestem rozpocząć dziś jeszcze w wieczór, jeśli mi pan zechcesz powierzyć tę książkę.

— Zachwycony jestem, drogi panie, że mi pragniesz dopomódz — odrzekł Noreff — i proszę liczyć na nagrodę, odpowiednią usłudze, jaką nam pan oddasz. Czybyś pan istotnie miał ochotę zacząć dziś w wieczór? — dodał głosem jak najsłodszym.

— Z pewnością. Rozporządzam swoim czasem, bo wziąłem urlop.

— W takim razie, raczysz pan wsiąść do mego powozu, który mnie czeka na rogu ulicy i towarzyszyć mi do pałacu, gdzie panu natychmiast oddam tę książkę. Wszak pan pojmujesz, że książka taka za wiele ma wartości, ażebym ją woził ze sobą; a zdaje mi się, że przejrzeć ją będziesz pan mógł tak dobrze u mnie, jak u siebie.

Jottrat nie spodziewał się tej propozycji i dla tego zawahał się przez chwilę. Nie miał jeszcze czasu oswoić się z myślą powierzenia się wrogowi, atoli po krótkim namyśle doszedł do przekonania, że mu nie może grozić żadne niebezpieczeństwo.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.